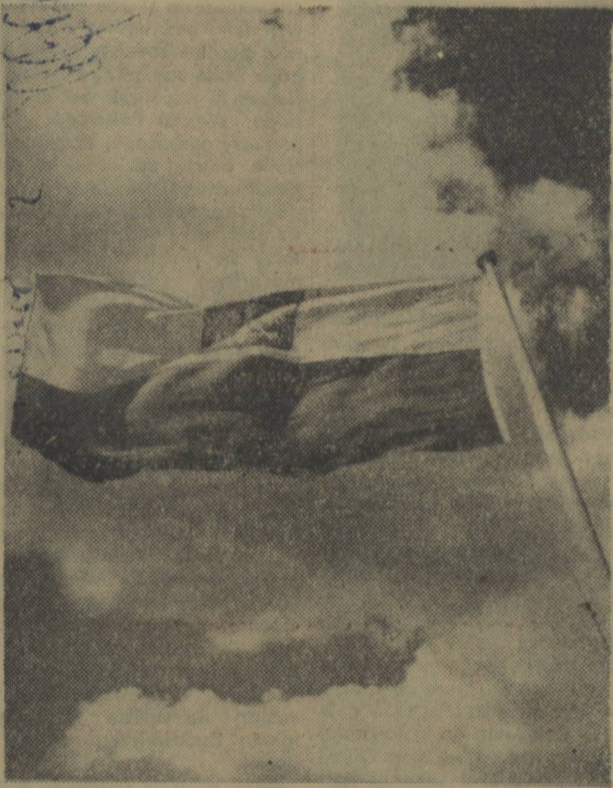


# WITAMY UCZESTNIKÓW I WOJEWÓDZKIEGO ZJAZDU KORRESPONDENTÓW »GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO«

DNI MORZA



HENRYK HUBERT

## Flagi na masztach

Pod niebem błękitnym  
Jak morskie rozłogi,  
Od Kępy Oksywie, po Szczecin,  
Łopocze bandery!  
Jak Baltyk szeroki,  
Na morze niech salut nasz leci,  
Niech flagi na masztach zapłoną jak tęczę,  
Niech serca rozkwitną jak kwiatów narzęcze  
Niech dumą i radością na progi zawita,  
Rośnie na morzu,  
Krzepnie na morzu,  
Rzeczpospolita,  
Rzeczpospolita!  
Na kutrach z dalekich  
Polowów jadących,  
Na śmigłych jak czajka okrętach,  
Was wszystkich — na morzu,  
Was wszystkich — stoczniowcy,  
Ojczyzna pozdrawia w dzień święta:  
To dla Was dół ploną żrenicę chłopięcą,  
To dla Was z rąk dziewcząt kwieście narzęcze,  
Niech dumą i radością na progi zawita,  
Rośnie na morzu,  
Krzepnie na morzu,  
Rzeczpospolita,  
Rzeczpospolita!

O ludziach koszalińskiego wybrzeża piszemy na stronie 3-ciej dzisiejszej gazety.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

ABC

# Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr.

Sobota 18 i niedziela 19 czerwca 1955 roku

Rok IV, Nr 144 (845)

## Rozszerza się Czyn Lipcowy mas pracujących Ziemi Koszalińskiej

• Nowa spółdzielnia produkcyjna • Przewoduje młodzież • Plan roczny przed terminem

W dniu 14 czerwca 18 chłopów mało i średniorolnych ze wsi Kowalki w powiecie białogardzkim podpisało statut spółdzielni produkcyjnej III typu. Wnieśli oni 140 ha ziemi ornej.

Przewodniczącym spółdzielni, która przyjęła nazwę im. „22 Lip-

ca” został tow. Stanisław Gabrysiak. W skład zarządu weszli poza nim tow. tow. Serek i Kwasiborski.

W szlachetnej rywalizacji o tytuł najlepszej brigady współzawodniczącej na cześć Święta 22 Lipca i V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów wśród słupskich załóg robotniczych przoduje młodzież Słupskiej Fabryki Narzędzi Rolniczych oraz Słupskiej Fabryki Sprzętu Okrętowego.

Powstały tam ostatnio 4 nowe brigady młodzieżowe. Jedną z nich pracującą pod kierownictwem tow. Sroki zobowiązała się wykonać plan miesięczny w 170 proc. Na specjalne wyróżnienie zasłużyli: brigadziści Sroka oraz robotnicy Dąbrowski i Labowski.

Nie ustępuje im brigada tow. Kurkiewicza, która podejmując zobowiązanie, wezwała do współzawodniczenia inne brigady z SFSO. Brigada towarzysza Kazimierczaka także z powodzeniem realizuje swoje zobowiązania przewidujące wykonanie planu miesięcznego na trzy dni przed terminem.

16 formierzy podpisało zobowiązanie, na mocy którego procent braków zmalał z 10 do 7 w samym tylko miesiącu czerwca.

Wiele cennych zobowiązań

indywidualnych podjęli robotnicy Słupskiej Fabryki Mebli. M. in. tow. Edmund Nowicki będzie wykonywał plan dzienny w 130 proc. Rywalizują z nim tow. tow. Waszczuk, Szambelan, Baczewski.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na jedną sprawę. Ze względu na szeroko rozwinięty wśród młodych ruch współzawodniczenia na cześć V Festiwalu niektóre rady zakładowe i organizacje partyjne zapomnieli o konieczności koordynacji podejmowanych zobowiązań, nie kontrolują całokształtu przebiegu

(Dokończenie na 2 str.)

## W. M. Mołotow przyjął K. Menona

NOWY JORK. Dnia 15 bm. minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow przyjął stałego przedstawiciela Republiki Indii w ONZ Krisznę Menona. W rozmowie, która trwała godzinę, uczestniczył także stały delegat ZSRR w ONZ — A. A. Sobolew.

Wczorajem 15 bm. delegacja ZSRR z pierwszym zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i ministrem spraw zagranicznych W. M. Mołotowem na czele wyjechała z Nowego Jorku do San Francisco w celu wzięcia udziału w sesji jubileuszowej ONZ.

## Premier Nehru przybył do Magnitogorska

MOSKWA. 17 bm. przybył do Magnitogorska premier Indii Nehru wraz z towarzyszącymi mu osobami.

W imieniu mas pracujących Magnitogorska — młodego miasta, które niedługo obchodzić będzie 25 rocznicę swego istnienia — powitał premiera Nehru przewodniczący Komitetu Wykonawczego Rady Miejskiej K. I. Połukin. Dziękując za serdeczne przyjęcie premier Nehru powiedział: „Mówicie, że miasto wasze jest nowe. Jest ono jednak znane na całym świecie. Tutaj produkują się wiele artykułów, które przyczyniają się

do zwiększenia potęgi waszego kraju”.

Mieszkańcy miasta zgotowali gościom hinduskim serdeczną owację. Delegacja pionierów wreczyła J. Nehru i jego córce Indirze Gandhi wielkie bukiety kwiatów.

## Krwawa rewolta w Argentynie

NOWY JORK. Nadeszły tu wiadomości z Buenos Aires, że 16 bm. w stolicy Argentyny wybuchły rozruchy.

W godzinach południowych samoloty ze zbuntowanej bazy

Każdego dnia przychodzi do Redakcji wiele listów od naszych korespondentów. Mówią one o życiu na tych fabrykach i bazach rybackich, PGR-ów i spółdzielni, gromad i miasteczek, donoszą o sukcesach i osiągnięciach, ukazują trudności i braki, alarmują w sprawach wymagających interwencji — słowem pozwalają bliżej i lepiej widzieć sprawy terenu. Pozwalają nam związać gazetę z tymi, którym służy, z masami pracującymi Ziemi Koszalińskiej. Dzięki temu są korespondenci pierwszoliniowymi żołnierzami opinii mas pracujących, czynnymi współtwórcami gazety.

Oddając przed trzema laty do rąk czytelników pierwszy numer „Głosu Koszalińskiego” wystąpiliśmy z gorącym wezwaniem o jak najszybszą współpracę przy redagowaniu gazety, o nawiązanie z Redakcją ścisłej łączności. Na wezwanie nie odpowiedziano żywo ludźmi pracy naszego województwa. Rosła liczba nadsyłanych korespondencji, wzrastały i umacniały się szeregi naszych korespondentów.

Dziś Redakcja nasza posiada kilkuset aktywnych, bojowych i ofiarnych korespondentów. Współpracują oni systematycznie z gazetą, godząc ostrzem śmiałej krytyki w niedociągnięcia i braki, popularyzując wszystko to, co u nas jest cenne, odkrywcze i nowe. Tacy korespondenci jak: Eugenia Sobczyk, Mieczysław Springer, Jan Nowak, Emilia Mikołajczyk, Józef Składanek i wielu innych, dobrze przysłużyli się sprawie budownictwa socjalizmu, pomogli naszej partii w realizacji wielu zadań.

Nie ustrzeżliśmy się jednak w naszej pracy z korespondentami poważnych błędów. Nie zawsze dostatecznie wnikliwie i serdecznie załatwialiśmy każdy list, każdą sygnalizowaną nam sprawę. Nie zawsze dość szybko i zdecydowanie umieliśmy przeciwstawić się próbom tłumienia krytyki ze strony różnych kacyków, tolerowaliśmy w szeregach korespondentów ludzi niegodnych tego zaszczytnej miana.

I-szy Wojewódzki Zjazd Korespondentów podsumuje dorobek naszej dotychczasowej pracy, oceni zarówno sukcesy jak i braki, pozwoli wytyczyć kierunek dalszej pracy tak, aby ruch korespondentów był coraz większą pomocą w walce o pokój i socjalizm, o to, aby w naszej Ojczyźnie było coraz lepiej i jaśniej.

## Czy krowa jest smakoszem?

Jeżeli chcecie otrzymać odpowiedź na postawione w tytule pytanie, to zwróćcie się do Jana Kulpy z Zakrzewa w pow. złotowskim. Od razu powie wam: „Krowa, jeżeli da jej się siano z tamtej łąki, to rzezy i nie chce go jeść, bo posmakowała siano z nowej”.

Jan Kulpa — to organizator, a obecnie przewodniczący zespołu uprawy łąk, liczącego dziś 24 chłopów z Zakrzewa. Słuchając go, kiedy opowiada o zakrzewskich łąkach, mimo woli uczymy się historii przez duży H. Kulpa tu się urodził, tu wychował, tu zaczął samodzielnie gospodarzyć. I żeby zrozumieć, dlaczego Kulpa z takim przejęciem i dumą mówi o zespole, o jego pracy, osiągnięciach i trudnościach, cofnijmy się do czasu, kiedy było źle.

Ziemia w Zakrzewie zawsze była uboga. Ale za Hitlera tej ziemi nie było zna było dać. Weźmy właśnie łąki. Jan Kulpa rozkłada ręce i z wyrzutem dobrego gospodarza mówi krótko: „Łąki nie były złe, były złe. Właśnie teraz, kiedy zakrzewscy chłopcy postanowili wspólnie zarządzić ziemię”.

Bydło w Zakrzewie posmakowało właśnie dobrego siana. Właśnie teraz, kiedy zakrzewscy chłopcy postanowili wspólnie zarządzić ziemię.

Zespół uprawy łąk powstał tam w 1953 roku na wiosnę. W skład jego weszło 8 mało i średniorolnych gospodarzy. Oczywiście nie stało się to od razu. Na długo przed tym przyjeżdżali do Zakrzewa ludzie z Rejonowego Urzędu Wodno-Melioracyjnego z Wałcza, tłumaczyli konieczność poprawy pastwisk, podpowiadali jak to zrobić, dawali konkretną pomoc. No i wiosną 1953 roku dokonano pełnej uprawy na 10 hektarach.

Przystano traktor. Tam, gdzie trudno było orać ciągnikiem, chłopcy orali kołami. Potem ziemię zabronowano, rozsiano nawozy, powalano no i nasienie wieloletnich traw padło na nową ziemię. Jaka była trawa? A jakie siano? Kulpa tylko się uśmiecha.

„Ze też nie wpadliśmy na ten pomysł wcześniej. Zresztą zobaczcie sami, bo to mówi najlepiej o zespole — powiada, wykładając listy członków zespołu i chętnych do wstąpienia. — Było nas ośmiu, a teraz jesteśmy już w 24. Zespół byłby o wiele liczniejszy. Przecież chłopcy przekonali się, jak duże korzyści daje im i może dać wspólne uprawa, jakie ułatwienia i ulgi ze strony państwa. Minimalna opłata za orkę i nasienie. A sama melioracja? Jak pomyśle o przed-

wojennych bagnach i o tym, że teraz poziom wody jest o 1 metr niższy, to aż nie chce mi się wierzyć”.

Tak... Starzy zespołowcy jak Zygmunt Kowalski, Piotr Radke, Marian Budnik i nowi, jak Bolesław Dywel, Franciszek Milke i inni, przystępując obecnie do sianokosów mają być z czego zadowoleni. Ale nie znaczy to, że w zakrzewskim zespole uprawy łąk wszystko jest już dobrze.

GOM pomaga chętnie, to prawda. W tym roku zwałowano sporo hektarów, rozsiano nawozy. Tylko że tych nawozów jest mało. Jest wprawdzie przydział, ale w GS pustki. No i rzecz najważniejsza — nasiona. Do zespołu przystąpiłoby jeszcze kilku gospodarzy, tylko, że w Rejonowym Urzędzie Wodno-Melioracyjnym w Wałczu brak jest wystarczającej ilości nasion. Wydał nam się, że jest to, ogólnie mówiąc, skandal.

W Zakrzewie, jak widać z powyższego, mogą być do bre łąki, może być lepsza hodowla, tylko trzeba zakrzewskim chłopom iść jak najbardziej na rękę. Tym bardziej, że sami garną się do zespołowej uprawy. Przecież kto raz zobaczył, przekonali się co dobre, to zawsze do dobrego będzie dążył.

MODZELEWSKI

## Młodzież chińska przygotowuje się do Festiwalu



W czasie występów chińskich zespołów w Warszawie zobaczyliśmy wiele przepięknych i oryginalnych tańców ludowych. Na zdjęciu: „Taniec motyli” tańce w wykonaniu dziewcząt z prowincji Anhwei.

## Narada pracowników rolnictwa nadbałtyckich republik radzieckich

MOSKWA. 16 czerwca zakończyła się w Rydze 3-dniowa narada pracowników rolnictwa republik — litewskiej, łotewskiej i estońskiej. Zgromadziła ona przeszło 1000 osób — specjalistów kołchozów, pracowników MTS-ów i sowchozów, no watorów rolnictwa, hodowców oraz gości — przodowników rolnictwa — Federacji Rosyjskiej, Ukrainy, Białorusi i Karelo-Fińskiej SRR.

W naradzie wziął udział pierwszy sekretarz KC KPZR N. S. Chruszczow.

Omówiono środki zmierzające do dalszego umocnienia kołchozów, zwiększenia produkcji rolnej w republikach nadbałtyckich oraz wzrostu dochodów kołchoźników. Referat wygłosił zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR P. P. Łobanow.

## Rozszerza się Czyn Lipcowy mas pracujących Ziemi Koszalińskiej

(Dokończenie z 1 str.)

współzawodnictwa w zakładzie i jego wyników. Dzieje się tak np. w Słupskiej Fabryce Mebli i Słupskiej Fabryce Narzędzi Rolniczych. Nie powołano tu dotychczas komisji współzawodnictwa. Brak ten należy natychmiast usunąć.

Pierwsi w Słupskiej Ekspozyturze PKS hasło: „22 Lipca czyni wykonaniem planu rocznego przed terminem” rzucili członkowie młodzieżowej brygady Franciszka Bułły. Szybko znalazło ono licznych naśladowców. W rezultacie podjętych zobowiązań do 28 czerwca zostanie wyremontowanych 7 samochodów, w tym jeden autobus. Stanie się to możliwe jedynie w wypadku systematycznego przekraczania norm produkcyjnych, a to właśnie znów przewidzieli w swoim Czynie Lipcowym robotnicy ekspozytury.

Uzyskująca od dłuższego czasu 110 proc. normy brygada Bułły współzawodniczy z brygadami Szarafina i Patermana. Jej ambicją jest przekraczanie normy o dalszych 20 proc.

Cała załoga pragnie przyczynić się do pomyślnego zrealizowania zobowiązań. Dlatego też pierwszoplanowym zadaniem stało się dostarczenie współzawodniczącym brygadam wszystkich potrzebnych do produkcji detali. Ich terminowe wykonanie zapewniają m. in. tow. Edward Cyganowski (tokarz), Perfeniak i Piszcz (kowale).

Również i dział zaopatrzenia zobowiązał się systematycznie dostarczać niezbędne materiały, aby nie powodować niepotrzebnych przerw w produkcji.

Szereg innych zobowiązań zmierza do obniżki kosztów własnych i podniesienia kwalifikacji zawodowych robotników.

Tadeusz Łazarczyk  
korespondent „Głosu”

Kierowcy i pracownicy kolumny transportowej PCD w Szczecinku witają Święto 22 Lipca licznymi zobowiązaniami.

M. in. kierowca Julian Majewski i jego pomocnicy Stanisław Walczak i Franciszek

# Oświadczenie rządu NRD w sprawie konferencji czterech mocarstw

BERLIN. Biuro prasowe przy premierze Niemieckiej Republiki Demokratycznej komunikuje:

— Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej wita z zadowoleniem zapowiedź spotkania szefów rządów ZSRR, USA, Wielkiej Brytanii i Francji. Widzi on w tym spotkaniu nowe możliwości dalszego odprężenia w sytuacji międzynarodowej.

Głównym pragnieniem rządu NRD i wszystkich patriotów niemieckich jest pokojowe uregulowanie problemu niemieckiego, czemu sprzyjałyby pozytywne wyniki generalnej konferencji szefów rządów czterech wielkich mocarstw. Rząd NRD wychodzi niezmiennie z założenia, że najważniejszy wkład do sprawy pokojowego zjednoczenia Niemiec powinni wnieść sami Niemcy, porozumiewając się między sobą co do wejścia na drogę, która by prowadziła

do narodowej jedności naszej ojczyzny na zasadach demokratycznych.

Zgodnie z uchwałami Izby Ludowej rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej gotów jest w każdej chwili wziąć udział wraz z przedstawicielami Niemiec zachodnich w rokowańach służących odprężeniu sytuacji w Niemczech i pokojowemu zjednoczeniu Niemiec. Interesy ogólnonarodowe wymagają, by przedstawiciele obu części Niemiec po rozumieli się co do problemów dotyczących pokojowego rozwiązania kwestii niemieckiej i ustalili odpowiednie wspólne stanowisko. Rząd federalny odmawia nadal podjęcia takich rokowań, jak potwierdził to zachodnio-niemiecki minister spraw zagranicznych Brentano 14 czerwca na konferencji prasowej w Bonn. Zajmując takie stanowisko, rząd niemiecki przeciwstawia się coraz bardziej ludności Niemiec zachodnich, która coraz energiczniej żąda porozumienia między obu częściami Niemiec.

Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej uważa za rzecz oczywistą, że podczas rokowań czterech wielkich mocarstw, dotyczących problemu niemieckiego, przedstawiciele obu części Niemiec powinni uzyskać możliwość uzasadnienia swego stanowiska

wobec kwestii zjednoczenia Niemiec i niemieckiego wkładu do sprawy zapewnienia pokoju.

Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej oczekuje, że zostanie to umożliwione przed stawicielem obu części Niemiec. Poczyni on ze swej strony niezbędne przygotowania, aby wysłać na konferencję delegację, która by przedstawiła punkt widzenia rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

## Obrady plenum KC Komunistycznej Partii Indii

DELHI. Obraduje tu plenum KC Komunistycznej Partii Indii. Plenum uchwaliło rezolucję, w której wzywa naród hinduski do udzielenia pełnego poparcia walczącej o wolność ludności Goa.

Zaznaczając, że Portugalia cieszy się poparciem Stanów Zjednoczonych, KC Komunistycznej Partii Indii stwierdza, iż takie poparcie jest rzeczą absolutnie niedopuszczalną. Goa jest nieodłączną częścią Indii. Dlatego udzielenie pełnego poparcia rodakom z Goa, którzy walczą o wolność i przyłączenie do Indii, jest prawem i obowiązkiem narodu hinduskiego.

## Rząd królestwa Laosu narusza układy genewskie

HANOI. Jak podaje Wietnamska Agencja Prasowa, wojska królestwa Laosu zaatakowały oddziały wojsk Patet Lao w prowincji Sam Nea i okręgu Muong Peun. W związku z tym, przedstawiciel dowództwa sił zbrojnych Patet Lao, Kaison przedłożył Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Laosie memorandum, w którym zaznacza, że poczynania wojsk królestwa Laosu stanowią poważne naruszenie porozumienia w sprawie za-

przestania działań wojennych w Laosie.

Kaison zażądał, aby Międzynarodowa Komisja Nadzoru i Kontroli w Laosie przy udziale oficerów wojsk Patet Lao natychmiast przeprowadziła śledztwo na miejscu oraz nakłoniła rząd królestwa Laosu do zaprzestania wszelkich działań wojennych i szybkiego wycofania swoich wojsk z rejonu Muong Peun i prowincji Sam Nea.

# »Operacja alarm« czyli histeria wojenna w USA

NOWY JORK. W Stanach Zjednoczonych zorganizowano

## 50 tysięcy robotników »General Motors« nadal strajkuje

NOWY JORK. W 17 fabrykach wielkiego koncernu amerykańskiego „General Motors” trwa nadal strajk robotników, którzy walczą o lepsze warunki bytu. Strajk ten objął ponad 50 000 robotników.

Związek robotników przemysłu samochodowego prowadzi w dalszym ciągu pertraktacje z zarządem koncernu, domagając się zrealizowania wszystkich ważniejszych postulatów robotników.

## Premier U Nu przybył do Londynu

LONDYN. 16 bm. przybył do Londynu z oficjalną wizytą premier Burmy U Nu. Pobyt U Nu w Anglii potrwa prawdopodobnie tydzień. W czasie wizyty ma on przeprowadzić rozmowy z premierem Edenem.

## Z ostatniej chwili

## Dwie dalsze grupy pionierów w drodze do woj. koszalińskiego

KRAKÓW. 17 bm. wyjechała z woj. krakowskiego dalsza, licząca ponad 30 osób grupa pionierów do PGR woj. koszalińskiego. W grupie tej jest kilku mechaników, szoferów oraz ślusarzy.

Ponadto bezpośrednio z pow. Żywiec wyjechało w tym tygodniu do PGR woj. koszalińskiego 16 pionierów.

## Pamięci Zygmunta Modzelewskiego



W życiu Zygmunta Modzelewskiego ściśle przeplatały się dwa nurty: bojowa praktyka rewolucyjna, oparta na nabytej w najmłodszych latach świadomości interesów swojej klasy, na bezgranicznym oddaniu tym interesom oraz wytrwałe i uporczywe dążenie do wiedzy, której jemu, synowi częstochowskiego robotnika kolejowego, odmawiano niepisane prawo ustroju kapitalistycznego.

W „Wolnej Myśli”, rewolucyjnym piśmie wydawanym przed wojną we Francji dla polskich robotników, których sanacyjna Polska wypędziła na obczyznę za kawałkiem chleba, pisał w 1936 r. w związku z prawem do kształcenia, przysługującym obywatelom ZSRR: „Doniosłość praw streszczonych w art. 121 Konstytucji sowieckiej może ocenić szczególnie ten, kto w kapitalistycznym społeczeństwie utarował sobie drogę do wiedzy, a urodził się w rodzinie robotnika lub chłopca. Ten, który pozbawiony środków materialnych głodował w szkole powszechnej... ten, który mając ojca, który niedojadł, by pomóc swej latorośli w uzyskaniu dyplomu?”

Niesposób nie dostrzec w tych słowach osobistego przeżycia, głębokiego bólu tego, kto je pisał, tego, który w opisanych przez siebie bolesnych i ciężkich warunkach uporczywie i nieustannie zdobywał wiedzę.

Zygmunt Modzelewski, rewolucjonista, działacz państwowy i naukowiec, wyróżniał się jasnością myśli marksistowskiej, szerokim ujmowaniem zagadnień, umiętnością wykrywania wzajemnych powiązań spraw pozornie najbardziej odległych. Cechowała go nieprzejednana wrogość wobec wszelkiego dogmatyzmu, wobec wszelkich tendencji do stosowania gotowych szablonów i recept, wobec bezkrytycznego ugięcia się przed autorytetami. Nic dziwnego. Marksizm-leninizm stał się bowiem dla Modzelewskiego od jego lat młodzieńczych sposobem myślenia sprawdzonym i wyrobionym na podstawie własnego doświadczenia życiowego — i na podstawie zbiorowego doświadczenia swojej klasy. Myśleć inaczej niż po marksistowsku nie potrafił.

Ślad twórcy charakter myśli i działalności Modzelewskiego. Często, zapytany o zdanie w sprawie, nad której wyjaśnieniem toczyły się długie i gorące spory, potrafił w kilku słowach dać odpowiedź tak jasną, tak prostą i przekonującą zarazem, że dziwnie się wydawało, jak można było poprzednio jej nie dostrzec. I ta właśnie pozornie łatwość rozwyżniania zagadnień była wynikiem głębokiego przemyslenia spraw, wnikliwej analizy i mistrzowskiego posługiwania się metodą marksistowską. Pomagała mu w tym głęboka znajomość nauki Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina.

Charakter Zygmunta Modzelewskiego wykrywał się i hartował w rewolucyjnej walce polskiej klasy robotniczej. Jako 17-letni chłopak wszedł do bojowej partii proletariatu polskiego — SDKPiL. W ciągu lat nielegalnej pracy w szeregach KPP, w obozie koncentracyjnym, w więzieniach Polski burżuazyjnej, na emigracji we wspólnie walce z francuską klasą robotniczą kształtował się Modzelewski — twardy, niezlomny komunist, człowiek, który w najcięższych nawet okolicznościach, w okresach porażek i klęsk, nigdy nie upadał na ducha, nigdy nie stracił wiary w siły ruchu robotniczego. Cechowała go uczciwość polityczna i odwaga moralna, głęboka wiara w towarzyszy, oparta

nie na ślepych zaufaniu, a na dokładnej znajomości ich życia, ich charakteru.

Kierowany przez partię na kluczowe odcinki pracy, Modzelewski oddał te cechy swego umysłu i charakteru na służbę Polski Ludowej. Jako szef wydziału kadr Dywizji Kościuszkowskiej i 1-go Korpusu Polskiego w ZSRR staje się jednym z współtwórców odrodzonego Wojska Polskiego. Jako pierwszy ambasador Polski w Moskwie bierze udział w zawarciu historycznego układu o przyjaźni polsko-radzieckiej. Uczestniczy w Konferencji Poczdamskiej, gdzie toczy się walka o uznanie przez mocarstwa zachodnie granicy Polski na Odrze i Nysie; jako minister spraw zagranicznych wnosi swój wielki wkład w dzieło ugruntowania tej granicy, w dzieło obrony pokoju, w umocnienie pozycji Polski w świecie. Bierze udział w opracowaniu Konstytucji Polski Ludowej. Postawiony na czele Instytutu Nauk Społecznych i jako członek Prezydium Polskiej Akademii Nauk reprezentuje partię na froncie nauki polskiej, kieruje formowaniem młodych, partyjnych kadr naukowych, a jednocześnie w swoich własnych pracach daje wzory stosowania metody marksistowskiej w nauce historycznej. Całą swą działalnością zasłużył na wielkie i zaszczytne miano Budowniczego Polski Ludowej.

Urok osobisty Zygmunta Modzelewskiego wpływał ze swego rodzaju połączenia wielkiej życiowej mądrości, trzeźwego i jasnego rozsądku z dużym poczuciem humoru, z błyskotliwym dowcipem. Dzięki tej właśnie życiowej mądrości i poczuciu humoru potrafił łączyć swą bezkompromisowość z wyrozumiałością. Ale wyrozumiałość ta nie wyrażała się nigdy w liberalizm, w ugodowość. Tam, gdzie szło o rzeczy podstawowe, godzące w interesy klasy robotniczej i polityki jej partii, znikła jego pobłażliwość i sceptyczny uśmiech. W tym na pozór spokojnym, zrównoważonym człowieku, budziła się natychmiast pasja bojownika.

Zygmunt Modzelewski ze szczególnym zainteresowaniem przypatrywał się każdemu człowiekowi, z uwagą przysłuchiwał się jego zdaniu. Głębokie zainteresowanie ludźmi sprawiło, że nigdy nie tracił perspektywy, nie zapominał w zapale naszego wielkiego budownictwa o żywym człowieku, o tym, kto buduje i dla kogo buduje, o jego potrzebach, troskach i trudnościach.

Prostość i skromność Modzelewskiego czyniły go wrogiem wszelkiej pozory, wszelkiego trzesu. Miał niezwykle subtelny i wyostrożony słuch na fałszywy patos, nieszczerzość. Wyczuwał je z miejsc i nie szczędził wtedy swej celnej i ostrej ironii.

Zygmunt Modzelewski, który nigdy nie używał gromkich słów o ojczyźnie, o swojej miłości do niej, głęboko tkwił w glebie polskiej. Wielkie przywiązanie do kraju, ukochanie narodu i jego kultury łączyły się z ogromnym umiłowaniem rewolucyjnej przeszłości polskiej klasy robotniczej, wszystkiego, co było związane ze sławnymi walkami „Proletariatu” i SDKPiL, KPP i PPR, z ich bojowymi tradycjami. Darzył serdecznym uczuciem i otaczał szczególną pieczą tych, którzy uosabiali te tradycje. Skrzętnie i z pietetym zbierał i przechowywał każdy dokument, związany z tą wielką przeszłością.

Niepełny byłby obraz Zygmunta Modzelewskiego, gdybyśmy nie wspomnieli, jak bardzo kochał Chopina i Mickiewicza, z jak głęboką dumą odnajdywał to, co było postępowe i wzniósłe, co było rewolucyjne i szlachetne w dziejach i kulturze naszego narodu. Znajdowało to wyraz w jego szczególnym zainteresowaniu sprawą udziału Polaków w Komunie Paryskiej, w jego badaniach nad rozwojem nauki w Polsce, którym poświęcił wiele uwagi w ostatnich latach swego życia.

Takim pamiętamy Zygmunta Modzelewskiego. I kiedy rok temu w nocy z 18 na 19 czerwca na zawsze zamknęły się jego oczy, wiedzieliśmy, że odchodzi od nas jeden z najlepszych. Człowiek, który niezmierną 37-letnią walką wniósł swój wielki wkład, aby powstała i wyrosła Polska Ludowa, aby zwyciężył Socjalizm.

WITOLD LEDER

# Nad przepięknym polskim Bałtykiem umacniamy siły naszej ludowej Ojczyzny



Na zdjęciach od lewej rybacy: J. Malolepszy, A. Fleischer, M. Sawicki, J. Madejski, W. Kuźniewicz, T. Miłoszewski.

## Przodownikom pracy — brawo!

### Mistrzowie sieci

Kiedy w 1948 roku do Darłowa przyjechał ob. Jan Olichwier, w niedziej, walcąc się szopie, pracowało zaledwie kilka osób. W ciągu nocy padający śnieg przykrywał im grubą warstwą warsztaty. Przy małym, żelaznym piecyku, rozgrzewali zgrabiałe ręce i od nowa zabierali się do robienia sieci. Gospodarskim sposobem łatali dziury, dorabiali się. W 1950 roku otrzymali nowy barak, a później także suszarnię.

Choć działo to się zaledwie kilka lat temu, a wydaje się, że to było bardzo dawno. To zbudzenie stwarza ogrom pracy jakiej dokonano przez te kilka lat w darłowskiej sieciarni. Niemal z niczego powstała piękna sieciarnia z dzielnią i słynną na całym wybrzeżu zaogą, której dobrym zwyczajem jest systematyczne przekraczanie planów produkcyjnych. Nie ma miesiąca, kwartału, roku, by plan nie został przekroczony. W ub. roku 117,4 proc. planu rocznego; w I kwartale br. 113,2 proc.; w maju 137 proc. Tak jest od kilku lat.

Wykonywanie planów nie jest jedynym osiągnięciem darłowskich sieciarzy. Zasłużoną sławę zdobyli sobie cennymi pomysłami racjonalizatorskimi.

W Darłowie ujrzała po raz pierwszy dziennie światło doskonała sieć tzw. „modelówka”. Dzięki niej darłowscy rybacy byli przez dłuższy czas niepokonanymi mistrzami polu w śledzia. Twórcą tej sieci Wilhelm Wegner już kilkakrotnie ulepszał ją i oszczędzał wiele materiału.

Niedawno oddali do prób prototyp sieci — tuki modelowej. Przy każdej serli sieci coś poprawia się, każda jest lepsza. Darłowska sieciarnia stała się ośrodkiem twórczej myśli polskiego sieciarstwa.

W ciągu kilku lat pracy przez tę sieciarnię przeszło dziesiątki ludzi, 40 z nich zdołało kwalifikacje samodzielnych sieciarezy. Kilku pływa obecnie na kutrach jako rybacy. Kiedyś był także sieciarzem obecny oficer kulturalno-okwiatowy tow. Zygmunt Mazur.

„Spód ręki” Olichwiera wyszło już kilku majstrów z dyplomami. Jednym z nich jest Henryk Kalinowski. Obecnie jest majtrem w kołobrzkiej sieciarni i cieszy się uznaniem rybaków. Produkuje wane pod jego kierownictwem tuki zdają doskonale egzamin.

Spora jest także lista odznaczonych przodowników pracy. Zofia Dusza, Teresa Gąsiorowska, Leokadia Penczar, Maria Nowaczyk, Kazimierz Przybylak, Aleksandra Szatkowska. A właściwie, to trzeba by wymieniać całą zaogę. Wszystkich cechuje ogromna pracowitość i rzetelność w pracy. Np. angielski Józef Hinc nie potrafił usiedzieć ani chwili bez zajęcia. Zawsze znajduje sobie pracę.

Swym wielkim przywiązaniem do zakładu, troską o jak najlepsze wykonanie pracy, o to, by nie zmarnował się ani kawałek płótna, zaogą darłowskiej sieciarni zasłużyła sobie na szczerą pochwałę.

Jan Malolepszy i Antoni Fleischer są szwagrami. Pierwszy jest szyprem „Koł 29” drugi „Koł 46”. Obaj łowią od dziecka i są doskonałymi rybakami, a przy tym bardzo ambitni. Nic więc dziwnego, że wywiązało się między nimi współzawodnictwo. Chodziło o wielką siawkę, który z nich pierwszy wykona roczny plan. Napięcie szlachetnej walki wzmagają jeszcze żony przypominając, każda swemu mężowi, by nie ważył się przegrać.

Do 1 maja zaogł obu kutrów zobowiązały się wykonać 90 proc. planu rocznego. Tak więc maj miał zdecydować kto z rodziny będzie lepszy. Zaczęły się dni pełne dramatycznego napięcia. Malolepszy łowił do późnej nocy, a Fleischer za nim.

14 maja wątpliwości rozwiązały się. W tej pięknej walce zwyciężyła zaogą „Koł 29”. 26 maja również w pełnej ga-

li wszedł do portu serdecznie witany „Koł 46”. Ambitnym szwagrom, ich żony i cała zaogą „Barki” złożyła szczerą gratulację i życzenia dalszych sukcesów.

Oczywiście do tych sukcesów przyczyniła się praca całych zaogł, a między innymi Jana Madejskiego — motorzysty, Waława Kuźniewicza — st. rybaka z „Koł 29” i Tadeusza Miłoszewskiego — motorzysty z „Koł 46”. Bez ich zrozumienia i ofiarnej pracy, ambicje szwagrow pozostały by tylko ambicjami.

Trzecią zaogą, która dołączyła się do nich, jest zaogą „Koł 47”. Młodzieżowa zaogą tego kutra zobowiązała się do uczczenia V Festiwalu roczny plan połowów wykonać do 1 lipca. 12 czerwca szypier Mieczysław Sawicki z morza zameldował o wykonaniu zobowiązania przed terminem.

## »Wzywa radio Kuter...«

Zwykle jest to maleńki pokoiłk Stół, składana kozetka, telefony i przede wszystkim aparatura radiowa.

Duży, skomplikowany nadajnik i mały podobny do zwykłego aparatu radiowego — odbiornik. Wykrzywione linie miedzianych sztab anteny biegnące wzdłuż ścian, a kończące się na izolatorze, który z drugiej strony odprowadza antenę do wysokiego masztu. W takie rekwiizy wyposażone są pokoiłki nazywane szumnie „Radiem „Kuter”, „Barka” czy „Korab”.

Małe bo małe i skromne, ale spełniają ogromną rolę — utrzymują więź „ładu” z zaogą ni przebywającymi w morzu. U operatora radiowego dzień i noc przebywają dyrektorzy przedsiębiorstw, kiedy kutry przebywają w morzu i są trudne warunki pracy lub powrotu do bazy. Z potoku trzasków wprawnym uchem wychwytyują każde słowo wypowiedziane na kutrze. Nie gdzie indziej, a właśnie w tych maleńkich pokoiłkach, zwykle ciemnych od dymu tytoniowego, jeśli zajdzie potrzeba, na gorąco bez straty cennych nawet sekund rodzą się decyzje o roz poczęciu akcji ratowniczej, po leceniu przejścia jednostek na inne, bardziej wydajne łowiska, czy też wezwanie do powrotu.

Dzisiaj wydają się te radiostacje nieodzowne w pracy przedsiębiorstw połowowych. Niemożliwym wydaje się operatywne kierowanie nie tylko połowami, ale także pozostałymi działami przedsiębiorstwa połowowego. Bo przecież, od tego kiedy kutry wrócą z morza, ile przywiozą ryb i jakich, zależy rozplanowanie pracy transportu, przetwórstwa, chłodni, warsztatów, całej zaogł skomplikowanego kombinatu.

A kiedyś, i to wcale nie tak dawno, radio było nowością, niemal dziwem. Jego triumfalne opanowanie rybołówstwa nastąpiło dostojnie w ostatnich latach, kiedy nasze stocznie zaczęły budować dziesiątki pięknych stalowych kutrów, których już nieodzownym elementem była aparatura radiowa nadawczo-odbiorcza. W tym samym czasie aparatury

radiowe instalowano na stalowych jednostkach. Obecnie, prawie wszystkie kutry baz środkowego wybrzeża posiadają radio. Zaogł pracujące w morzu mogą w każdej chwili w razie wypadku wezwać pomoc z bazy, albo od kolegow będących w pobliżu. Poczucie pewności, wynikające ze świadomości, że ktoś o nich myśli, pozwala rybakom lepiej pracować.

Jednym z operatorów radiowych w serwisie bazy „Kuter” jest tow. Mieczysław Moleszcuk. Praca jego jest bardzo odpowiedzialna. Trwa 24 godziny i przez cały czas trzeba zachować pełną przytomność umysłu. Nie może pozwolić sobie nawet na 5-minutową drzemkę. W każdej chwili kuter może wywołać baze. Niezręcznie ma słabe akumulatory i trzeba dobrze wysłać się, by usłyszeć i zrozumieć sens nadawanych meldunków.

Po skończeniu służby wojskowej w marynarce wojennej Moleszcuk już dwa lata pracuje w „Kutrze”. Co trzeci dzień można go spotkać w ser wisie.

Ostrym i zdecydowanym

## W Ustce po 10 latach

Kutry Przedsiębiorstwa „Korab” w Ustce długo w nocy warkotał swych silników mącą ciszę. Przy mołu często późną nocą można spotkać wczasowiczów obserwujących pracę rybaków. Dziś w dziesiątą rocznicę wladania morzem słusznym jest dokonanie krótkiego bilansu pracy bazy rybackiej w minionym okresie.

Niezwykle trudne zadanie stanęło przed pierwszymi pionierami rybołówstwa w Ustce. Kutry obliczone na bliski zasięg pływania, o mocy silników 15—25 KM były jednostkami starymi i nie dawały żadnej gwarancji eksploatacyjnej. Część z nich była zatopiona, w wielu brakowało najważniejszych mechanizmów. Brak sprzętu połowowego, sieci, lin itp., brak sprzętu zabezpieczającego życie zaogł, a przede wszystkim brak ludzi, nie rokował szybkiego rozpoczęcia pracy portu. Ludzie, którzy przychodzili do pracy w rybołówstwie nie mieli o niej żadnego pojęcia. Bo skąd np. Piotr Jęlimow mógł znać pracę na morzu — skoro poza rodzinną Wilią nie widział większej wody, a takich jak Jęlimow było więcej. Dużą pomocą dla tych rybaków, którzy po raz pierwszy po wyzwoleniu zetknęli się z morzem byli doświadczeni rybacy z dziada pradziada tacy jak Bronisław Kopicki czy Zygmunt Kustosz, którzy na wezwanie partii i rządu przyszli, aby swe doświadczenia przekazać tym wszystkim, którzy swe losy zwiążali z polskim morzem.

W roku 1951 zostaje zakończona budowa nowych obiektów. W tym czasie Ustka otrzymuje pierwszą partię kutrów 17-metrowych o mocy silników 100 KM. Jednostki te, wyposażone przez polskich stoczników w dobre urządzenia pozwalają rybakom na rozpoczęcie eksploatacji dalej położonych łowisk.

W roku 1952 powstaje Państwo we Przedsiębiorstwo Połowów i Usług Rybackich „Korab”, które w pierwszym roku swej pracy dysponuje taborom o łącznej mocy 1200 KM. Tabor ten jest jednakowoż przestarzały, bo za wyjątkiem 6 kutrów nowych, pozostałe jednostki stanowią tabor poniemiecki. Lata 1952—1955 są okresem dużego rozwoju przedsiębiorstwa.

W bazie uruchomiono nowe działy produkcji jak wędzarnstwo i produkcję filetów dorszowych. Rokrocznie kilka tysięcy ton ryb trafia do konsumentów.

Rybacy z każdym rokiem polepszają swe wyniki połowowe. Jeśli przyjmiemy, że wydajność na dzień pracy kutra w roku 1952 wynosiła 100, to w roku 1954 wyraża się wskaźnikiem 181.

Charakterystycznym jest fakt, iż o ile w pierwszych latach rybakostwa w Ustce pracowali w przeważającej ilości darsza, to obecnie z roku na rok ilość darsza maleje na korzyść ryb śledziowych. Jest to wynikiem coraz lepszego opanowania zawodu i wprowadzenia ulepszonych sprzętu połowowego.

Do mistrzów wysokich połowów poza Jęlimowem należy zaliczyć Piotra Ostrowskiego, Jana Prusa, Zygmunta Pawłaka, Kazimierza Jermakowicza i wielu innych.

Rozwój floty rybackiej, silny wzrost połowów stawia przed zaogą ładową przedsiębiorstwa wiele kszce wymagania. Wymagania te można streścić w kilku zasadniczych punktach.

Musimy szybciej i lepiej remontować silniki, szybciej i sprawniej zaopatrywać i rozładowywać kutry, produkować coraz lepszy sprzęt połowowy, szybciej i lepiej oraz taniej przerabiać otrzymane ryby.

Zadania zaogł rybackich są zaliczane z każdym dniem lepiej. Pomimo dużych trudności zaogą Warsztatów Pogotowia Technicznego remontuje kutry coraz lepiej i szybciej. Jako dowód służyć może fakt, że remont roczny silnika na zaplanowanych 18 dni wykonywany jest w 4—5 dni. Jest to zasługą majstra ob. Bronisława Kłapczyńskiego, brygadzysty Leona Dobosza i brygady ZMP z brygadzystą Lewandowskim na czele.

Skłóła wydziału przeładunków skróciła czas rozładunku kutra średnio o 20 min. Z tytułu szybkiego załadowania i rozładowa-

Henryk Kondratowicz  
dyr. PP i UR „Korab”

nia wagonów przedsiębiorstwo otrzymuje premie wypłacane przez PKP. Zaogą sieciareni pomimo trudnych jeszcze warunków lokalnych w pełni zaspokajają potrzeby rybaków. Sieci wyprodukowane przez nią w dużym stopniu przyczyniają się do poprawy wyników połowowych. Zaogą wydziału przetwórstwa pod kierunkiem racjonalizatora ob. Jaroszewskiego podniosła wydajność surowca z produkcji filetów o przeszło 7 proc. przysparzając tym setki tysięcy zł oszczędności.

Ogólny wynik wysiłków zaogł zamyka się cyfrą prawie 3 mln zł ponadplanowej akumulacji w roku ubiegłym i około 3 mln zł zysku w roku bieżącym.

Partia i rząd przeznaczyły również poważne fundusze na poprawę warunków socjalno-bytowych. Dom Rybaka, w którym znajduje pomieszczenie prawie 50 rybaków został odremontowany nakładem prawie 300 tys. zł. Na budowę domu mieszkalnego otrzymaliśmy przeszło milion złotych.

W trosce o rozwój życia kulturalnego przeznaczono kilkadziesiąt tysięcy zł na zakup sprzętu muzycznego i sportowego.

Rybacy i pracownicy ładowi zatrudnieni w Przedsiębiorstwie Połowów i Usług Rybackich „Korab” dumni są ze swych osiągnięć w minionych latach. 10 lat pracy nad polskim Bałtykiem to tysiące wagonów ryb wysłanych w głąb kraju, to poznanie tajemnic morza i jego bogactw. Duma nasza jest tym większa, że nauczyliśmy się pracować w nowych, nieznanych nam warunkach i okolicznościach, że trudny zawód ludzi morza wykonujemy coraz lepiej. Rybacy, pracownicy warsztatów, patroszarki, sieciareni, robotnicy przeładunku i transportu w wysiłku i trudzie realizują wkładanie partii i rządu. W Dniach Morza z nadzieją i uśmiechem patrzą w przyszłość świadomi tego, że praca nasza umacnia ludową Ojczyznę, a tym samym służy pokojowi. Dajmy więc do przodu, dajmy skuteczniejszą niż dotychczas walkę o przedterminową realizację planów produkcyjnych, o dalszą obniżkę kosztów własnych.

Pokrótce omówiłem w niniejszym artykule 10 lat pracy bazy rybackiej w Ustce. Zdaję sobie sprawę z tego, że omówienie to jest zbyt szczupłe, lecz nie sposób jest zamknąć w kilku kartach masywny wysiłek i dorobek setek ludzi. W wielkim skrócie powiedzieliśmy o zasadniczych zmianach, jakie zostały dokonane na naszym skromnym odcinku 500 km wybrzeża. Sens tego artykułu jest inny. Chodzi o to, by społeczeństwo Ziemi Koszalińskiej oraz nasi bracia górniczy, hutnicy i wszyscy wczasowicze odpoczywający w Ustce wiedzieli o tym, że nie ma miejscowości na naszym wybrzeżu, gdzieby przez cały rok nie tętniła ożywiona praca dla rozkwitu naszej Ojczyzny, dla dobra nas wszystkich.

Złóżła wydziału przeładunków skróciła czas rozładunku kutra średnio o 20 min. Z tytułu szybkiego załadowania i rozładowa-

nie pracują dłużej i ani jeden kilogram nie pozostaje do następnego dnia.

Ala patroszenie, to dopiero wstępny proces produkcji filetów. Dorsz bez głów, wymyty przechodzi do fileciarni. Tam dostaje się do rąk takich przodowników pracy, jak ZOFIA ERBACHER i GENOWEFA ZASLADZYK. Do piero tutaj pojawiają się specjalne formy, zgniatka, tak aby powstała kilogramowa kostka, a następnie wstawia się do komór chłodniczych, gdzie zostaje zamrożony do temperatury minus 30° C. Stamtąd już wagonami trafia do sklepów, a potem na patelnię.

Zofia Erbacher w ciągu 5 lat pracy w zakładzie doszła do takiej wprawy, że wystarczą jej cztery cłęcia nożem, by oddzie-

lić mięso dorsza od ości. Doskonale opanowanie zawodu oraz pilność w pracy pozwalają jej wykonywać normę w 250 proc. Bardzo często od stołu Erbacherowej po 8 godz. pracy odwożą pół tony filetów. Podobne wyniki (220 — 230) proc. normy ma Genowefa Zasladczyk, a norma nie jest wcale zaniżona. Świadczą o tym wyniki pozostałych fileciarek. Większość z nich wykonuje po 120 — 130 proc.

Zasługą tychże producentek filetów jest także duża wydajność surowca. „Barka” uzyskuje o 1,5% wyższą wydajność niż przewidziana norma. Do odpadów idą tylko same ości.

Teraz, kiedy wiecej jak powstają filety i kto je robi, na pewno będą wam lepiej smakowały.

Zasługą tychże producentek filetów jest także duża wydajność surowca. „Barka” uzyskuje o 1,5% wyższą wydajność niż przewidziana norma. Do odpadów idą tylko same ości.

Teraz, kiedy wiecej jak powstają filety i kto je robi, na pewno będą wam lepiej smakowały.

## Z patroszarni i fileciarni na patelnię

Na pewno smażyliście już filety z dorsza i jedząc zachwycaliście się ich doskonałym smakiem. Filety dobrze przyrządzone naprawdę smakują, o czym chyba każdy z nas doświadczył.

Warto więc obecnie, kiedy pracownicy morza obchodzą swoje „Dni”, zapoznać się w jakiś sposób z tymi, które białe, zamrożone kostki rybiego mięsa, owinięte w pergamin z napisem: „PPIUR Barka Kolobrzec”. Przy okazji warto także wiedzieć, że „Barka” jest jednym z najważniejszych dostawców filetów na rynek.

W pięknej nowej hali przetwórstwa kolobrzeckiej „Barki” stoją szeregi długich stołów. Przy nich kobiety ubrane w gumowe fartuchy i zaopatrzone w ostre jak brzytwy noże. Na tych stołach dorsze poddane są wstępnym operacjom. Czyści się je i odcina głowy.

Przy tej pracy doskonałymi wynikami legitymuje się ob. JANINA PYCZEK. Wykonuje średnio 220 — 230 proc. normy.

Jej ruchy są błyskawiczne i oszczędne. Jest ich tyle, ile potrzeba dla dokładnego wykonania pracy. Bije również wszystkie rekordy wydajności pracy przy układaniu śledzi do beczek. 300 proc. jest jej jak dotychczas najlepszym wynikiem. Średnio układa 11 — 14 beczek śledzi dziennie. To, że kolobrzecka „Barka” wysłała najwięcej, ze wszystkich baz ryb w najwyższej klasie jakości, to m. in. zasługa ob. Pyczkowej.

Jest ona dobrą koleżanką, zawsze pomoże innym, a kiedy potrzeba, potrafi zachęcić do wydajniejszej pracy.

Nieraz rybacy przywożą masę ryb i zaogą patroszarni nie jest w stanie przerobić ich w ciągu 8 godzin. Wy-

starczy, by Pyczkowa zwróciła się do koleżanek. Zawsze chę-

nie pracują dłużej i ani jeden kilogram nie pozostaje do następnego dnia.

Ala patroszenie, to dopiero wstępny proces produkcji filetów. Dorsz bez głów, wymyty przechodzi do fileciarni. Tam dostaje się do rąk takich przodowników pracy, jak ZOFIA ERBACHER i GENOWEFA ZASLADZYK. Do piero tutaj pojawiają się specjalne formy, zgniatka, tak aby powstała kilogramowa kostka, a następnie wstawia się do komór chłodniczych, gdzie zostaje zamrożony do temperatury minus 30° C. Stamtąd już wagonami trafia do sklepów, a potem na patelnię.

Zofia Erbacher w ciągu 5 lat pracy w zakładzie doszła do takiej wprawy, że wystarczą jej cztery cłęcia nożem, by oddzie-

lić mięso dorsza od ości. Doskonale opanowanie zawodu oraz pilność w pracy pozwalają jej wykonywać normę w 250 proc. Bardzo często od stołu Erbacherowej po 8 godz. pracy odwożą pół tony filetów. Podobne wyniki (220 — 230) proc. normy ma Genowefa Zasladczyk, a norma nie jest wcale zaniżona. Świadczą o tym wyniki pozostałych fileciarek. Większość z nich wykonuje po 120 — 130 proc.

Zasługą tychże producentek filetów jest także duża wydajność surowca. „Barka” uzyskuje o 1,5% wyższą wydajność niż przewidziana norma. Do odpadów idą tylko same ości.

Teraz, kiedy wiecej jak powstają filety i kto je robi, na pewno będą wam lepiej smakowały.

# Dzień KOSZALIŃSKA

Dziś, w sobotę, tj. 18 bm., w sal PDK w Szczecinku odbędzie się koncert laureatów Centralnych Eliminacji Zespołów Artystycznych w Warszawie.

W koncercie weźmie udział siedem najlepszych zespołów woj. koszalińskiego w składzie 250 osób. Początek koncertu o godzinie 18.

Miejski Komitet Odbudowy Stolicy w Koszalinie urządza w niedzielę zabawę na stadionie w lesie słanowskim.

Dochód z zabawy przeznaczony jest na POS. W programie wiele atrakcji, m. in. loteria fantowa, wędka szczęścia i automat szczęścia. Do tańca przygrywać będzie doborowa orkiestra wojskowa. Dojazd na miejsce autobusami MKS. Początek zabawy o godz. 15.

Zarząd Woj. TPP-R w Koszalinie organizuje w dniu 22 czerwca 1955 r. plenarne posiedzenie członków Zarządu Wojewódzkiego.

Na porządku dziennym omawiane będą przygotowania do obchodu Miejskiego Fogliobienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i powołana zostanie Wojewódzka Komisja Organizacji Miejskiej.

Plenum odbędzie się w sal Woj. Klubu TPP-R w Koszalinie przy ul. Zwycięstwa 125 o godz. 16.

## Nagrody czekają

Dom Odzieżowy w Koszalinie przy ul. Zwycięstwa 54 wprawa dził w tym miesiącu „czerwcową atrakcją” dla swoich klientów. Każdy kupujący towar o wartości ponad 100 zł, otrzyma je los, który weźmie udział w losowaniu o jedną z 10 wartościowych nagród. Losowanie odbędzie się 30 czerwca 1955 roku o godzinie 18.

## Czy bierzesz udział w naszym konkursie

?

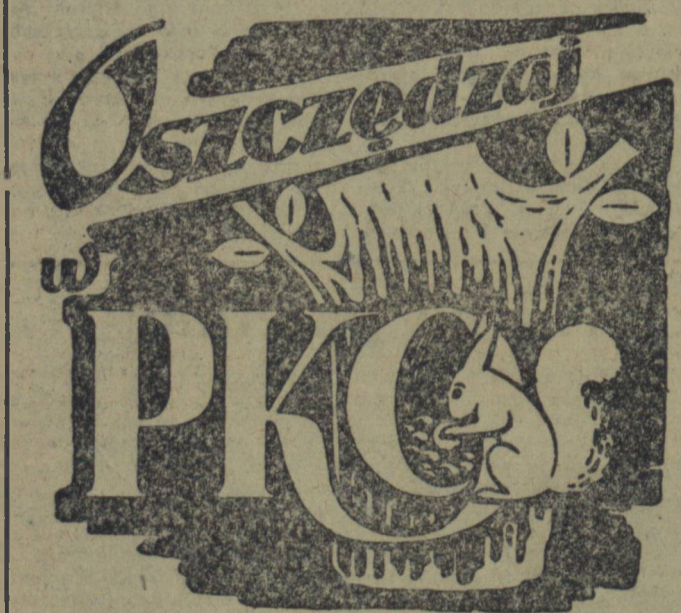
Dziś zamieszczamy ponownie kupon konkursowy na czerwiec dla tych Czytelników, którzy pragną jeszcze wziąć udział w konkursie „Głos Koszaliński” i PKO pt. „Uczymy się systematycznie oszczędzać”.

Warunki konkursu nie są trudne. Należy tylko w ciągu trzech miesięcy — każdego miesiąca wpisać na książeczkę oszczędnościową 50 zł, a na załączonym kuponie po wypełnieniu zażądać potwierdzenia wpłaty w placówce, w której wpłata została dokonana.

Ponieważ konkurs trwa trzy miesiące, a więc kupon należy zachować i razem z następnymi na miesiąc lipiec i sierpień wysłać 3 września do Woj. Oddziału PKO w Koszalinie.

A więc konkurs bardzo łatwy, a przy tym nauczymy się systematycznie oszczędzać. Za cały „trud” uczestników konkursu czekała cenna nagroda, jak: radioodbiornik, torba skórzana, damska torba skórzana, pudernica srebrna, zegar ścienny i wiele nagród książkowych.

## »Uczymy się systematycznie oszczędzać« kupon konkursowy na czerwiec



Imię i nazwisko . . . . .  
Adres . . . . .  
Numer książeczki oszczędnościowej PKO . . . . .  
Wpłacono zł . . . . .  
Dzień wpłaty . . . . .  
stempel — potwierdzenie wpłaty przez Upt. GKS itp.

## Na budowach Słupska

# Czy terminy zostaną dotrzymane?

Plan gospodarczy i budżet Miejskiej Rady Narodowej w Słupsku przewiduje oprócz re-



Do końca miesiąca zostało tylko 12 dni. Akcja odgruzowania dobiega końca. Brygady niektórych zakładów już niedługo zrealizują swoje zobowiązania. Np. pracownicy z Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Skupu Surowców Włókienniczych i Skórzanych na zaplanowane 180 m<sup>3</sup> gruzu wywieźli już 160. Koszalińskie Przedsiębiorstwo Obrótu Zwierzętami Rzeźnymi zaplanowało 50 m<sup>3</sup>, a wywiezło 38. Biorąc z nich przykład zespoły innych zakładów powinny tak pracować aby do 30 czerwca plan swój wykonać.

Wczoraj pracowali przy odgruzowaniu zespoły: Okręgu Państwowego Zakładów Zbożowych, Technicznej Obsługi Rolnictwa, Państwowej Centrali Drzewnej — Składnicy Handlu Nr 2, Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Skupu Surowców Włókienniczych i Skórzanych, Wojewódzkiej Zbiornicy Surowców Włókienniczych, Banku Rolnego, Zjednoczenia Przemysłu Mięsarskiego, Prokuratury Wojewódzkiej i Powiatowej, „Argedu” i Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych.

Transportu dostarczyli: Centrala Zaopatrzenia Rolnictwa, Spółdzielnia Rybacko-Taplecerska, BPP, PSS, PZGS i WZBPP. Dziś pracować będą brygady: Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Obrótu Zwierzętami Rzeźnymi, Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych, Państwowej Centrali Drzewnej — Składnicy Handlu Nr 2, Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Skupu Surowców Włókienniczych i Skórzanych oraz Spółdzielni Rybacko-Taplecerskiej. (W)

montów kapitalnych odbudowę kilku budynków. Dzięki tej inwestycji mieszkańcy Słupska otrzymają około 60 nowych izb mieszkalnych. Odbudowę domów prowadzi Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane. Zobaczymy więc jak przebiegają prace budowlane przy ulicach Bieruta, Curie Skłodowskiej i Gdańskiej.

Przy ul. Bieruta zastajemy dwóch pracowników, jednego murarza i pomocnika, a przy ul. Gdańskiej trzech. Przy ul. Curie Skłodowskiej zaś nie ma nikogo, nic się nie robi.

Terminy oddania nieruszonych dwóch budynków do użytku uniwają już 1. 10. br. Sytuacja taka istnieje na budowach, grozi więc nie dotrzymaniem terminów. Dyrekcja MPRB wyraża, że na wolne tempo robót wplywa głównie brak fachowców, nie dotrzymanie terminów dostaw niezbędnych elementów składowych i zła jakość materiałów budowlanych.

Na budowie przy ul. Bieruta maistra nie było przez 4 dni. Świadczy to również o braku kontroli ze strony dyrekcji przedsiębiorstwa. Tak samo ma być poddać pod dyskusję rozmieszczenie nielicznych fachowców. Wytworzyła się sytuacja, iż w jednym miejscu pracuje największej dwóch albo trzech robotników i chociaż wszystkie budowy są zaczęte, to faktycznie nie się na nich nie robi. Wydał się słuszniejsze skoncentrowanie ludzi na jednej budowie, a po skończeniu jej stopniowo przetrzymywanie na inne.

Warto również pomyśleć o małej mechanizacji. W dyrekcji MPRB narzeka się na małą ilość

sprzętu mechanicznego, a tym czasem na budowie przy ul. Bieruta obie windy są nieczynne z braku linki i robotnicy noszą cegły na plecach, jak „za króla Cwieczka”.

Zła organizacja pracy odbija się poza tym na zarobkach murarzy i to jest główną przyczyną, że uciekają oni z MPRB. Słupskiemu MPRB trzeba pomóc i to powinien uczynić Wojewódzki Zarząd Przedsiębiorstw Remontowo-Budowlanych, który miesiąc się przecieży w tym samym budynku co i MPRB.

M. KRAWCZYK

## Nowe numery telefonów i sygnały centrali miejskiej w Koszalinie

Dziś, tj. 18 czerwca zostanie dokonana zmiana numerów i sygnałów sieci telefonicznej w Koszalinie.

Nowe sygnały koszalińskiej centrali będą nadawane przez Polskie Radio dziś o godz. 17.30 i jutro tj. 19 bm. o godz. 8.15.

Spisy abonentów Powiatowy Zarząd Łączności dostarczy do wszystkich biur, urzędów i instytucji jeszcze dzisiaj.

Informacji w sprawie nowych numerów udziela: tel. 62 i 63. Biuro napraw posiada obecnie numer telefonu 84.

Telefony, przez cały dzień będą czynne.

## Imprezy — imprezy...

W związku z zakończeniem Tygodnia Straży Pożarnych, w niedzielę 19 bm. o godz. 15 przed gmachem Prez. Wojewódzkiej Rady Narodowej odbędzie się pokazy sprawności straży pożarnych w akcji gaszenia pożaru z jednoczesnym ratowaniem osób zagrożonych. Następnie o godz. 17 rozegrany będzie mecz siatkówki pomiędzy Zawodową Strażą Pożarną z Koszalina.

W dniu poprzedzającym popisy odbędą się w Sianowie i Kobiliach uroczyste akademie, na których nastąpi podsumowanie dotychczasowych osiągnięć ochotniczych straży pożarnych.

Dziś o godz. 11.30 uroczystym przemarszem aktywu PCK, Służby Zdrowia oraz kół dorosłych i kół szkolnych PCK rozpocznie się na terenie naszego województwa Tydzień Zdrowia.

W Koszalinie uczestnicy przemarszu zbiórą się na Rynku. Następnie udazą się ulicami i Maja, Alfreda Lampe przed gmach Prez. Woj. RN, skąd przez ul. Zwycięstwa i Plastowską przejdą na plac koło Wesołego Miasteczka. Tu odbędą się pokazy gaszenia pożaru przez Straż Pożarną z Koszalina oraz wyświetlane będą na wolnym powietrzu filmy z zakresu ochrony zdrowia i wzorowej pielęgnacji niemowląt.

W niedzielę o godz. 8 podniesieniem gal flagowych we wszystkich jednostkach wodnych rozpoczyna się „Dni Morza”.

Z tej okazji odbędzie się cały szereg imprez. I tak: o godz. 10 we wszystkich ośrodkach LPZ roz-

poczną się zawody sportowo-wodne. W skład ich wejdą następujące konkurencje: pływanie, kajakerstwo, żeglarstwo, przeciąganie liny i sygnalizacja semaforowa.

A wieczorem w Koszalinie bawimy się w Parku Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Oprócz tego LPZ wspólnie z WRZZ organizuje 19 czerwca wyścig do Mielnia. Uczestników jej czeka dużo atrakcji jak: przejażdżki kółkami, kajakami itp.

## MPRB też obowiązuje porządek

Przed wielu budynkami remontowanymi przez Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych piętrzą się stosy materiałów budowlanych, albo też gruzu — zawałając chodniki i szpecąc ulice. Zwracamy uwagę, że przy budynkach posiadających zaplecza (podwórka) należy składać materiał na podwórkach. Np. gmach przy ul. Zwycięstwa i Plastowskiej — posiada obszerny plac z dojazdem, a materiały budowlane złożone są na chodniku.

Gruz i inne odpadki poromontowe należy sprzątać po zakończeniu remontów, by nie tworzyły pełnych śmieci wysypisk na ulicach.

## SPORT — SPORT — SPORT

### Jutro start do trzycietapówki po Ziemi Koszalińskiej

W niedzielę 19 bm. rozpoczyna się ogólnopolski wyścig kolarski po Ziemi Koszalińskiej o puchar Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej. Wyścig organizowany jest dla uczestników V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie oraz dziesięciolecia Ziemi Koszalińskiej.

Jak wiemy, ta pierwsza w historii sportu koszalińskiego kilkusetosobowa impreza kolarska spotkała się z dużym zainteresowaniem kolarzy sąsiednich okręgów. W kilka dni po wysłaniu zaproszeń, zgłosiły się drużyny kół z województwa szczecińskiego, bydgoskiego, poznańskiego i gdańskiego, nieco później zawoził przyjazd swej drużyny Łódzki Start.

Wyścig rozpoczyna się w niedzielę. Kolarze przejeżdżają przez miasto do ul. Findera, gdzie nastąpi start ostry (godz. 13.30). Przed startem — o godz. 11-tej koszalinianie będą świadkami sztafety ulicznej o puchar WRZZ w Koszalinie.

Trasa pierwszego etapu prowadzi z Koszalina przez Bobolice, Polanów i Sławno do Słupska, gdzie pierwszy ko-

larze spodziewani są około godz. 17.15.

Drugi etap na trasie Słupsk-Szczecinek zostanie rozegrany w poniedziałek. W Bytowie i Miastku kolarzy czeka kolej finisz lotne. Meta tego etapu znajdować się będzie na stadionie Sparty, również w Szczecinku, publiczność nie będzie się nudziła, czekając na kolarzy. Na stadionie Sparty o godz. 15.45 odbędzie się mecz piłkarski.

We wtorek, 21 bm. o godz. 14.10 kolarze wyruszą do ostatniego, III etapu. Jego trasą prowadzi przez Polczyn Zdrój, Białogard i Karłino do Koszalina. W Koszalinie pierwszy zawodnicy spodziewani są na stadionie o godz. 17.50. W dwie godziny wcześniej na boisku zostanie rozegrany rewanżowy mecz piłkarski Koszalin-Słupsk.

Jak widać, program wyścigu jest urozmaicony. Silna stawka i ciekawe imprezy powinny przyciągnąć na boiska tłumy widzów. Apelujemy do tych ostatnich, aby zachowywali się odpowiednio na widowni. Zwłaszcza wzdłuż

### 3 zwycięstwa Polaków w Belgradzie Rekord Polski na 800 m

Start trzyosobowej ekipy lekkoatletów polskich na wielkich międzynarodowych zawodach w Belgradzie wypadł jak najbardziej myślnie. Zawodnicy polscy zajęli trzy pierwsze miejsca uzyskując bardzo dobre wyniki. Lewandowski w biegu na 800 m ustanowił rekord Polski uzyskując 1.50.5, a więc o 0.2 lepiej od poprzedniego rekordu należącego do Potrzebowskiego. Bardzo dobry wynik uzyskał również Adamczyk — 4.30 zwyciężając znanego w Europie Węgra Homonay'a, który skoczył 4.25. Trzecie zwycięstwo Polski zdobył Rut wygrywając rzut młotem — 58 m. Zawodnicy polscy w nocy wrócili do kraju, aby startować w zawodach o memoriał im. Kusocińskiego. Razem z nimi przyjechali lekkoatleci jugosłowiańscy.

Blizsze szczegóły, do kładne godziny przejazdu zawodników przez poszczególne miejscowości, numery startowe zawodników itp. znajdują nasi czytelnicy w specjalnie wydanych programach wyścigu.

### Zwycięstwo siatkarzy w Bukareszcie

Palacy pokonali w rozgrywkach o mistrzostwo Europy w siatkówkę męską drużynę Włoch 3:0 (15:7, 15:9, 15:9).

### Uwaga miłośnicy piłkarstwa w Słupsku

Piłkarze Słupska przygotowali się starannie do meczu towarzyskiego z reprezentacją Koszalina. Mecz rozegrany zostanie w Słupsku na zakończenie I etapu wyścigu kolarskiego w niedzielę o godz. 14.45 (stadion Kolejarski).

Drużyna słupska złożona jest z zawodników Kolejarsza i LZS Traktor. bramka: Margowski (Kol.), obrona: E. Bartek, Rolirad, Karpintec (Kol.), pomoc: Jezewski (LZS Traktor), M. Bartek (Kol.), atak: Tama, Głowska, Grobelny (Kol.), Sosnowski (LZS Traktor), Kaczor (Kol.) rezerwa: Banesyk i Horodyński (Kol.) (ano)

### Polska-Włochy 67:59 w koszykówce

Drużyna polska pokonała w Budapeszcie w dalszym ciągu spotkań finałowych o mistrzostwo Europy Włochy 67:59 (29:27). Inne wyniki: Rumunia-Jugosławia 93:68 (41:30), Węgry-Bulgaria 69:59 (32:24), Czechosłowacja-Związek Radziecki 81:74 (42:36).

### CO, gdzie, kiedy?

BIAŁOGARD — „Okrutne morze”, SZCZECINEK — „Dzień bez kłamstwa”, WALCZ — „Godziny nadziei”, SŁAWNO — „Noc w Wenecji”, KOŁOBZEG — „Upiór na sprzedaż”, BYTÓW — „Kordzik”, MIASTKO — „Wzburyło się morze” — I i II seria. CZŁUCHÓW — „Ciemna rzeka”, ZŁOTÓW — „Szwedzka zapalka”, ŚWIDWIN — „Opowieść atlantycka”, DRAWSKO — „Dwa hektary ziemi”, DARŁOWO — „Skarby sultana”, JASTROWIE — „Sierpniowa niedziela”, ZŁOTUŚCIE — „Miłość kobiety”, CZAPLINEK — „Porucznik Rakoczeński”.

### Radio

PROGRAM I na dzień 19. 6. 1955 r. (niedziela)

Program dnia: 5.53, 10.50. Wład.: 6.00, 7.00, 16.00, 20.00, 23.00. 6.03 Muz. 6.50 Kalendarz rad. 7.20 Od melodii do melodii. 7.50 Sportowy wieczór na start. 8.00 Wieś tańczy i śpiewa. 8.15 Muz. 8.30 „50 dla młodoci”. 8.00 Opowiad. Fali 49. 9.12 Muzyka dla wszystkich. 10.00 „Pan Tadeusz”, fragm. poematu A. Mickiewicza 10.20 Koncert solistów. 10.57 Konc. zyczeń. 12.04 Przerwa. 13.00 Skrzynka ogólna PR. 13.10 „Taty w e-pocie lodowej” — pog. 13.25 Mel. do tańca. 14.05 Aud. dla wsi. 14.15 „Przygoda w Galunach” — opow. J. Putramenta. 14.45 Melodie starego Wiednia. 15.00 Na radiowej estradzie. 16.05 Tygodn. przegląd wydarzeń międzynarod. 16.30 „Uporczywy strażnik” — intermedium Gerwantesa. 19.30 Na Fioletolinii. 20.35 Muz. tan. 21.15 „Wesoły kramik”. 21.30 „Słynni wirtuozi”.

Na dzień 20. 6. 1955 (poniedziałek) Program dnia: 6.55, 15.25. Wład.: 6.05, 6.50, 7.00, 7.40, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.30 Muz. rozrywk. 5.48 Gimn. 6.15 Z piosenka do pracy. 6.33 Kalendarz rad. 6.45 Gimn. 7.15 Konc. 7.45 Tańce ludowe różnych narodów. 8.05 Koncert. 8.45 Pieśni chóralne. Aud. dla kl. VI-VII. 10.00 Muz. rozrywk. 10.20 Koncert symf. 11.00 „Nad morzem” — aud. dla klas I i II. 11.30 Muz. i aktualn. 12.10 Przegląd prasy stołecznej. 12.20 „Na swojską nutę”. 12.40 Dla wychowawców przedszkół. 12.50 Aud. dla wsi. 13.00 Przerwa. 13.05 Wiersze. 16.05 Walce Straussa i Waldteufla. 16.30 Pieśni H. Duparc’a. 16.50 Z frontu techniki. 17.00 Porady prakt. 17.15 Aud. dla rodziców. 17.30 Muz. ros. i radz. 18.20 Na młodzieżowej antenie. 18.50 Felieton literacki. 19.00 Czego chętnie słuchamy. 20.25 Aud. dla wsi.



## Na złotowskim festynie...

**O** D RAZU na wstępie trzeba powiedzieć, że pogoda była wprost wymarzona — ciepła, słoneczna. Wprawdzie rano fale na jeziorze zaczęły niepokojąco kołysać przycumowanymi na przystani żagłówkami, ale po przebieżeniu zbierających się chmur, wiatr ustał i nie już do końca dnia nie zakłóciło spokoju organizatorom festynu.

Jeszcze w sobotę Złotów pięknie przystroił się na powitanie swego młodego święta. A w niedzielę, od wczesnego ranka, zaczęli się zjeżdżać goście z innych powiatów. Na festyn przed V Światowym Festiwałem Młodzieży i Studentów w 200 rocznicę urodzin Stanisława Staszica. Takiego ruchu, takich tłumów to stare, polskie miasto nie widziało już dawno w swojej historii.

### CZEŚĆ OFICJALNA, KTÓRA OFICJALNA NIE BYŁA

Kiedy już dobrze słońce zaczęło przypiekać, przemaszerował ulicami Złotowa na stadion korowód, w którym walczyła o pierwszeństwo rozemnianą młodzież z wszystkimi kolorami tęczy. Chłopcy i dziewczęta z LZS-ów i zespołów artystycznych całej ziemi krajeńskiej podbili serca złotowian.

Wkrótce zapełnił się stadion, a z trybuny kilka serdecznych słów powitania wygłosił w imieniu gospodarzy Remigiusz Chomicz. Po nim mówił przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMP Wacław Kowalski. Krótko i prosto opowiedział o wielkim Polaku, w którego 200 rocznicę urodzin, odbywa się festyn, o przygotowaniach młodzieży do wielkiego spotkania w Warszawie.

Ciszej zrobiło się wokół megafonów i trybuny, gdy do mównicy podszedł przedstawiciel sekretariatu SFMD i FDJ Gerhard Stuchlick, niewysoki blondyn w okularach, o ujmującym uśmiechu, który nigdy nie schodzi mu z twarzy. Zaczął tak:

„Pozwólcie, proszę, wyrazić mi na waszym festiwalu naj-

gotowaniach do niego na całym świecie. „...przedstawiciele młodzieży wielu krajów, przekonają się w Warszawie, że przekształciło się w rzeczywistość to, o co walczyli wielcy ludzie waszego narodu, a między innymi Stanisław Staszic, który powiedział: „Uczni dotąd nie odpowiadają swemu powoła-



Dradzy polscy przyjaciele — mówi przedstawiciel młodzieży niemieckiej — przynoszę wam braterskie, gorące pozdrowienia od młodzieży NRD.

niu, swemu w towarzystwach ludzkich przeznaczeniu, dopóki ich umiejętności nie nadaje fabrykom, rękodzielom — oświecenia, ułatwień, kierunku, postępu”.

A gdy uczestnicy Festiwalu powrócą do swych krajów, wy tęż jeszcze bardziej swe siły, aby ich narody poświęciły wszystkie swe zdolności sprawie pokoju, oświecenia i postępu”.

Cisze panującą na wielkim stadionie, raz po raz przerywały burzliwe oklaski, kiedy Gerhard mówił o walce jaką prowadzi młodzież niemiecka przeciw imperialistom i militarystom oraz odwetowcom wszelkiej maści, przeciw tym, dla których idee Festiwalu są solą w oku.

„Kochani przyjaciele! — kończy młody Niemiec. — W imieniu milionów młodzieży z całego Niemiec, przyrzekam wam uroczyste, że wspólnie z wami, przy poparciu wszystkich miłujących pokój ludzi, nie spoczniemy, dopóki nie przepędzimy także z Niemiec

chce się do niego dostać, porozmawiać, wypytać. On zaś cierpliwie i z uśmiechem odpowiada na wszystkie pytania, sam je zadaje.

### ZA MAŁO TYCH GODZIN

A potem... nie, zanim opowiem co było potem, trzeba się trochę cofnąć — do sobo-

leciał. Co tak mało tych godzin — dziwił się niejedną — kiedy ani się nie obejrzał, jak słońce zaczęło kryć się za wysokimi drzewami parku. Ledwie człowiekowi powłóczył się trochę w radosnym i różnobarwnym festynowym tłumie po kiermaszowym miasteczku, ledwie spróbował piwa czy parówek, trochę popatrzył na zawody sportowe lub zagrał na kszątkowej loterii, a tu masz — dzień się kończy.

No, bez przesady. Dzień miał akurat tyle samo godzin, co poprzedni i następne, a że szybko zleciał, to już nie jego wina. Wina festynu, radości i zabawy.

Tłum gęstniał coraz bardziej. Obiegał strzelnicę, gdzie każdy chciał spróbować swoich umiejętności, żeby w nagrodę za celne oko otrzymać książkę, gromadził się wokół estrady, wysypywał roześmiany na przystań żeglarską, rozpiływał w cieniach strumyczkach ludzkich po parkowych alejach.

A na estradzie aż się mieniło, aż raziło oczy od czerwonych kabatów, złotych spódnic, pstrokatek czepców, fan tazyjnych kapeluszy. Drżał deki od siarczystej polki-jarocinki tańczonej przez chłopców i dziewczęta z trzcinieckiego powiatu, w powolnym rytmie tańców kaszubskich sunął zakrzewianiec, potem wianka tańców wielko-



Na wielkiej estradzie najlepsze zespoły artystyczne reprezentowały swe osiągnięcia walcząc o prawo wystąpienia na Festiwalu.

polskich i znów huczy podłoga w takt polki krajeńskiej, wykonywanej przez młodych z Sepólna.

Piosenki, wiersze, chóry, orkiestry, małe i duże zespoły — wszystko pomieszało się w jedną wielką taneczno-muzyczną mozaikę. Złotów, Piła, Wyrzysk, Szczecinek — co ma najlepsze przysyła, aby stanąć do najszlachetniejszej walki o miano najlepszych śpiewaków, muzyków i tancerzy. Na zwycięzców czekają nagrody — kryształowe puchary, dyplomy...

W tym czasie w kilku punktach miasta odbywają się spotkania młodzieży z działaczami partyjnymi i państwowymi. Wspólnie radzą, jak pracować, by ojczyzna miała z tego największy pożytek, by nam wszystkim lepiej się żyło i we sełej bawilo.



Przez cały czas goście niemieccy otoczeni byli tłumem młodzieży. Również młodzi żołnierze poprosili ich o wspólne zdjęcie.

ty. W sobotę bowiem w złotowskim Domu Kultury odbyła się akademka, ale taka dziwna akademka, że choć nie zapowiadano na niej żadnych atrakcyjnych występów artystycznych, trudno się było dostać na salę. Bardzo ciekawo odczyt o Staszicu wygłosił tu dr Łakomy, dyrektor muzeum staszycowskiego w Pile. Wiele ciekawych rzeczy dowiedzieli się o swym wielkim rodaku złotowianie. Młodzi innymi to, że jego matka była urodzoną złotowianką, że stąd werbował robotników do rozwijającego się w Królestwie przemysłu.

Swoją wiedzę o Staszicu mogli poszerzyć wszyscy uczestnicy festynu następnego dnia w nowym pawilonie nad jeziorem, gdzie ulokowano wystawę jemu poświęconą. I choć nie brakło przecieży na festynie atrakcji, w pawilonie zawsze kręcił się zwiedzający.

Strasznie szybko ten czas

A z miasta szybko z powrotem na festyn. Bo tu już powoli zaczyna zapadać zmrok. Zapalają się lampy nad parkietami tanecznymi, pociemniałe wody jeziora o chwilę rozbłyskują od zapalających się w górze fajerwerków. Coraz mniej wina w kioskach, coraz więcej wylewanej serdeczności. Taniec z estrady przenosi się wszędzie, ogarnia wszystkich.

Nadchodzi noc. W wesoły gwar coraz częściej włącza się warkot motorów samochodowych. Czas odjeżdżać. W różnej stronie prowadzą drogi do naszych wiosek, ale wyniesie my stąd najmilsze wspomnienia. Pozostaniemy na zawsze przyjaćmi, my wszyscy z sąsiednich powiatów i Gerhard Stuchlick, my i młodzież całego świata. Od nas zależy przyszłość, od nas zależy i walki.

### ZAMIAST PODSUMOWANIA

Dziennikarski obowiązek nakazywałby dokonać teraz podsumowania, wyciągnięcia wniosków. Ale jak tu podsumować pulsującą część życia? Można by przycześć się do tego i owo, że trochę było bałaganu, że z godzinami programu nie wszystko się zgadzało, że to lub tamto nawaliło. Takie wnioski wyciągną z pewnością sami organizatorzy, a my podziękujemy im tylko w imieniu tych paru tysięcy młodzieży — uczestników festynu — za piękną imprezę. Do zobaczenia na następnej.

ANDRZEJ CZECHOWICZ

## Siłami kolektywu

### Szeroki rozwój czytelnictwa na koszalińskiej wsi

**K**IEDY ogłoszono nową formę konkursu czytelnictwa pod nazwą „Konkurs Czytelników Wlejskich w Roku Dziesięciolecia”, Szczecinek nie był zaskoczony. Powiatowa Rada Czytelnictwa i Książki zebrała się wtedy na walną naradę. Postanowiono na niej, że aktyw kulturalno-oświatowy powiatu szczecińskiego dołoży starań, by uniknąć błędów popełnionych w poprzednich konkursach.

„W konkursie stanowczo za mały jest udział pracowników państwowych gospodarstw rolnych — stwierdzono — czyżby nie czytali książek?”

Okazało się, że czytelnictwo wśród pracowników rolnych istotnie kuleje. „Musimy zanieść ten smutny stan” — postanowiono. Dwu dniowa konferencja pracowników kulturalno-oświatowych PGR zorganizowana przy udziale per sonelu Biblioteki Powiatowej sprawiła, że 19 PGR włączyło się do konkursu o tytuł przodującego w upowszechnieniu czytelnictwa.

Uplywały zimowe miesiące. Konkurs trwał. Powiatowa Rada Czytelnictwa i Książki „nie zasypiała gruszek w popiele”. Ob.

Szklarczykowa wędrowała niestrudzenie od PGR do PGR.

— Czytacie? — pytała.

— Naturalnie — czytamy — słyszała odpowiedź.

Była wszędzie, widziała pracę niemal każdego zespołu czytelnictwa, uczyła, radziła jaką wybrać książkę...

Ob. Wiśniewski pracował z nauczycielstwem. — Pomóżcie zespołom czytelnictwa prosili — niech czytelnicy więcej maja w was doradce, mądrego przyjaciela, który objaśni trudniejszą książkę, podsunie właściwy tytuł...

Nauczyciele pow. szczecińskiego nie szczydziłi trudu. Jedni prowadzili zespoły, inni wraz z młodzieżą przygotowali wiele atrakcyjnych występów, które urozmaicały pracę zespołów, uświetniły kilka narad czytelnictwa.

W Bibliotece Powiatowej w Szczecinku sekretarz Powiatowej Rady Czytelnictwa i Książki Skiemiszowa pieczołowicie przechowywała „puchnącą” teczkę materiałów konkursowych. Każdy wyjazd, każda bytność listonosza w bibliotece zwiększały ją pokaźnie. Pisano o przeczytanych książkach, o zdobytych tytułkach, proszono o książki, których nie było w bibliotekach gromadzkich.

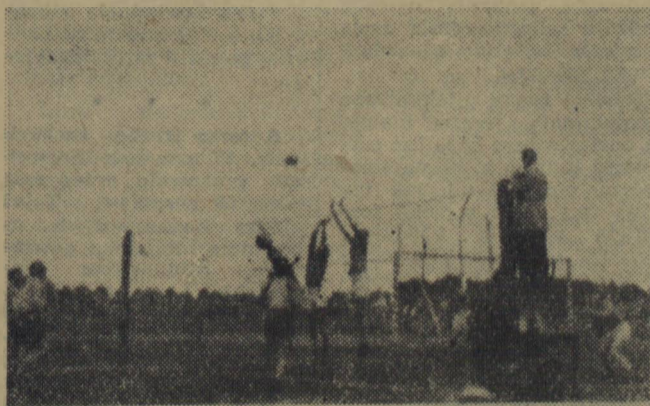
Paczki z książkami wędrowały na pocztę... Szybko i niecierpliwie rozpakowywały je bibliotekarki. I znów wieczorem w świetlicy, klasie szkolnej, czy w domach pochylały się nad tomami głowy czytelników.

Zima powoli, niechętnie zbierała się do odejścia. Powiatowa Rada Czytelnictwa i Książki w Szczecinku radziła nad zakończeniem konkursu, nad zorganizowaniem małych Dni Oświaty, Książki i Prasy. 6 maja członkowie PRCK, powołani przez nią „oplekunowie oświatowi” gromad przygotowali w terenie gromadzkim naradę czytelnictwa. 15 maja w 20 gromadach powiatu czytelnicy na naradach dzielili się swymi doświadczeniami i zdobytymi w czasie pracy

zespołów i wysuwali projekty umasowienia czytelnictwa. Wszędzie postanowiono, że zespoły w jesieni podejmą pracę na nowo, że będzie ich coraz więcej. A w następną niedzielę... 22 maja Szczecinek witał niezwykłych gości. 130 najlepszych czytelników i organizatorów czytelnictwa — wybranych na naradach gromadzkich — przybyło na Powiatowy Zlot Czytelnictwa, by teraz w zwiększonym gronie jeszcze raz sobie powiedzieć, co przynosi człowiekowi książka. Długo brzmiały oklaski, gdy delegat przodującej wsi Sikory odbierał propozycję przechodni, że wruszeniem słuchaliśmy słów słowotosej ob. Nowickiej, gdy mówiła słowami Gorkiego, że książkę zawdzięcza wszystkiemu, co jest dobre w niej i co dobrego zrobiła w ciągu pracowitego życia.

Kiedy w tydzień potem znalazłam się ponownie w pustej sali, która gościła uczestników zlotu, i wsluchiwałam się w ciszę, która — zdawało się — powtarzała jeszcze tytuły książek, o których tu mówiono, i tych także, które wszyscy uczestnicy otrzy-

(Dokończenie na 2 str.)



Na boiskach, torach i bieżniach toczono gorące boje o przodujące miejsce w każdej dyscyplinie sportowej.

serdeczniejsze pozdrowienia dia was od sekretariatu Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, skupiającej 85 milionów młodych z prawie wszystkich krajów globu ziemskiego. Jesteśmy szczęśliwi, że możemy być teraz razem z wami, aby przygotowywać wraz z wami najpiękniejszy i największy Światowy Festiwal.

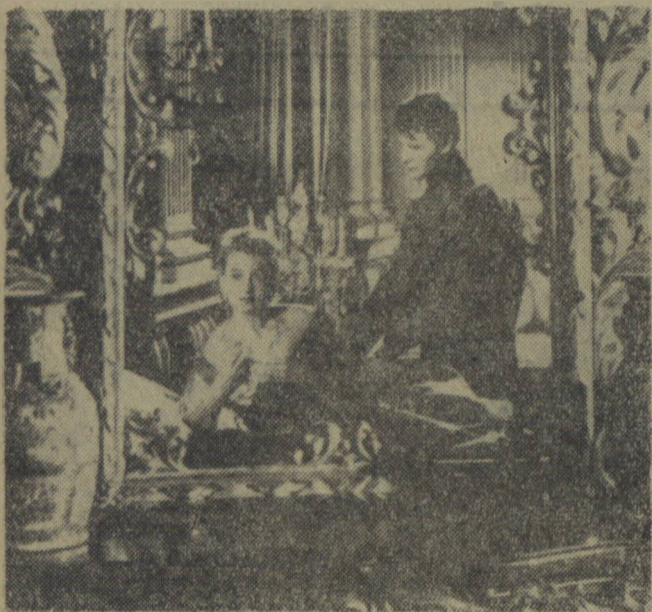
Szczególnie cieszy mnie fakt, że mogę wam złożyć najserdeczniejsze i braterskie, bo jowe i radosne pozdrowienia od miłującej pokój młodzieży niemieckiej, a szczególnie od mojej organizacji Wolnej Młodzieży Niemieckiej. Jesteśmy dumni i szczęśliwi, że możemy was nazwać swoimi przyjaciółmi”.

— Pięknie mówi — szepczą ludzie, pięknie i prosto — jak do przyjaciół. A Gerhard opowiada o Festiwalu, o przy-

zachodnich kruppów, kessel-ringów i manteuffliów do wszystkich diabłów... Wtedy bowiem Niemcy wejda na drogi miłującego pokój i demokratycznego państwa, które nigdy nie będzie uciekać innych krajów. Przyrzeknijmy na dzisiejszej uroczystości, że zwiędokrotnimy nasze wysiłki, aby zachować pokój, nasz najcenniejszy skarb. Jedynie bowiem w pokoju mogą się w pełni rozwijać twórcze siły naszych narodów we wszystkich dziedzinach życia”.

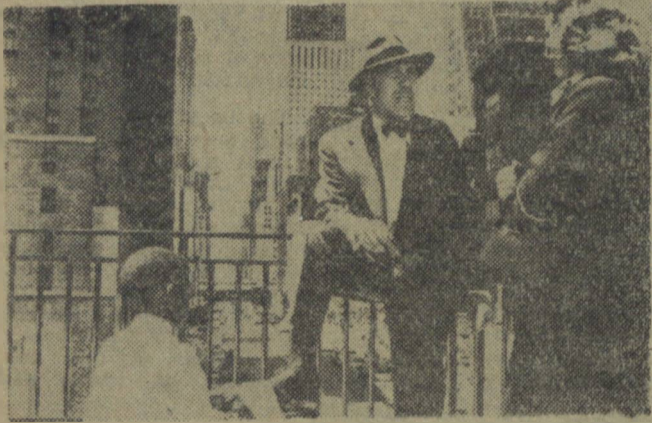
Porwał młodzież to gorące przemówienie. Wzruszenie ogarnęło starszych. Wielu z nich z działa pradziada zamieszkujących tę ziemię, nie takich przemówień przyzwyczaiło się słuchać na oficjalnych uroczystościach w III Rzeszy, na które i siłą nierzadko zapędzano. Toteż zwartym kołem otoczyli Gerharda, każdy

## Na ekranach naszych kin



„Urok szatana” - film produkcji francusko-włoskiej. Scenariusz: Armand Salacrou i René Clair. Reżyseria: René Clair. Zdjęcia Michel Kelber. Muzyka Roman Vlad. Wykonawcy: profesor Faust i Mefisto - Michel Simon, Henryk - Gerard Philippe, Księżna - Simone Valere, Małgorzata - Nicole Besnard, Kaląża - Carlo Ninchi, Oberzysta - Raymond Corby i inni.

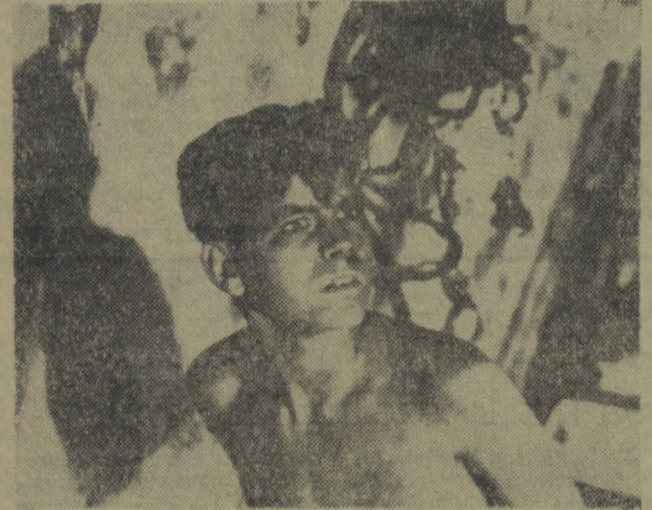
Na zdjęciu: Gerard Philippe i Simone Valere w scenie z filmu.



„Wróg publiczny nr 1”. Produkcja Cité Films Paryż i Peg Produzione Rzym. Scenariusz Michel Audiard i Jean Manse. Reżyseria Henri Verneuil. Zdjęcia Armand Thirard. Muzyka Nino Rota.

W rolach głównych: Fernandel, Zsa Zsa Gabor, Louis Seligner, David Opatoshu, Alfred Adam, Jean Marchat, Nicole Morey, Saturnin Fabre.

Na zdjęciu: znakomity aktor francuski Fernandel gra rolę „gangstera mimo woli”.



„Tajemniczy wrak” - film produkcji NRD. Scenariusz - Kurt Hofffeld. Reżyseria - Herbert Ballman. Zdjęcia - Götz Neumann. Muzyka - Joachim Warziau. Wykonawcy: Dzieci: Peter, Wolfgang, Hans, Heinz, Frieda, Ilse. Dorosli: Kurt Ulrich, Wilfried Ortmann, Hans Hass-Stube i inni.

Na zdjęciu: jeden z bohaterów filmu.



„Dzień bez kłamstwa” - film produkcji francuskiej - Films Carnot. Scenariusz Nicol, Robert Beauvais, Gilles Grangier. Reżyseria: Gilles Grangier. Zdjęcia: Maurice Pecqueur. Muzyka: Jean Marion. Wykonawcy: Amadeusz - Rollys, pan Mareuil - Robert Arnoux, inspektor - Caréte, Amelia - Anette Poivre, Jacqueline - Jeanette Batti.

Na zdjęciu: Jeanette Batti i Caréte w scenie z filmu.

## Powstanie i rozwój życia na Ziemi (XI)

# Jak powstał człowiek?

NAUKA dzisiejsza nie ma wątpliwości co do wspólnego pochodzenia człowieka i zwierząt; potwierdza to w całej pełni zebrany dotychczas materiał faktyczny. Artykuł ten poświęcimy omówieniu przodków człowieka i przyczyn ich rozwoju, aż do człowieka dzisiejszego, przedstawimy ogólny obraz ewolucji człowieka. Nad szczegółami tego obrazu nauka ciągle jeszcze pracuje i każde nowe odkrycie posuwa nas naprzód.

O naszych wspólnych ze zwierzętami przodkach dowiadujemy się z wykopanych skamiennych szczątków ich kości. Kości te są ukryte w ziemi, często bardzo źle zachowane, toteż zarówno samo znalezienie ich, jak i odczytanie od jakiej istoty pochodzą, następuje niejednokrotnie duże trudności.

Okolo 20 milionów lat temu, w drugiej połowie okresu zwanego w geologii trzeciorzędem, żyły na Ziemi driopiteki. Były to zwierzęta nadrzewne, poruszające się w ten sposób, że jednocześnie stawiały nogi na niższych gałęziach, a rękami chwyciły wyższe. Ich kończyny górne i dolne były w przybliżeniu równej długości. Driopiteki były pokryte sierścią, żyły w grupach liczących kilkanaście do kilkudziesięciu osobników, żywiły się głównie pokarmem roślinnym. Z powodu szybkiego wyjadania pokarmu w najbliższej okolicy, driopiteki musiały wędrować w jego poszukiwaniu. W nowej okolicy trafiały w nieco inne warunki i znajdowały inny pokarm. Zmiany środowiska i sposobu odżywiania wpływały na zmienność różnych cech driopiteków, w tym również na zmianę budowy ich ciała.

Przy końcu trzeciorzędu, w związku ze zmianą klimatu i zanikaniem lasów, pewna część driopiteków zaczęła się przystosowywać do życia na stepach. Inna część nadal trzymała się lasów.

Przypuszczalnie te formy, które pozostały w lasach, dały początek dzisiejszym małpom człekokształtnym, a formy, które przeszły na tereny bezleśne - człowiekowi. Oczywiście, przemiany te trwały długie miliony lat. Postawa driopiteków stepowych stawała się coraz bardziej wyprostowana. Coraz rzadziej podpierali się one przy chodzeniu kończynami górnymi, aż wreszcie zupełnie przestały z nich korzystać. Była to bardzo ważna sprawa, bowiem uwolnienie kończyn górnych od chodzenia pozwalało używać je w innych celach.

W czasach znacznie późniejszych, bo około 3 000 000 lat temu, żyły istoty, które nauka uważa za potomków driopiteków. Istoty te nazywamy australopitekami (rys. 1). Były to istoty dwunożne, żyjące w stepach. Ich kończyny przednie były znacznie krótsze niż tylne, podobnie jak u człowieka. Wraz ze szkieletem australopiteków odkryto wiele rozłupanych czaszek i innych kości zwierząt żyjących w owych czasach. Szczegółowe ich zbadanie wykazało, że zostały one rozbite przy pomocy prostych narzędzi - kijów lub kamieni. Niewątpliwie, kości te były rozbijane przez australopiteki dla wydobycia smacznego mózgu i szpiku. Australopiteki, dzięki wyprostowanej postawie, uwolniły ręce od czynności podporowych i mogły ich używać do posługiwania się prostymi narzędziami. Początkowo były to prawdopodobnie przypadkowo znalezione kamienie lub kije, potem - odpowiednio dobrane do różnych celów, wreszcie wytworzone samodzielnie przez ułamanie odpowiedniej gałęzi, lub odłupanie kamienia.

Okres, gdy australopiteki zaczęły wytwarzać prymitywne narzędzia, był niezwykle ważny dla powstania człowieka. Wytwarzanie narzędzi wpłynęło przede wszystkim na dalsze doskonalenie się ręki. Wytworzone narzędzia pozwoliły na skuteczniejszą walkę z przyrodą. Australopiteki,

podobnie jak dzisiejsze małpy, nie posiadały tak silnych kłów i pazurów, jak np. lwy czy wilki, toteż nie mogły polować na grubszą zwierzynę. Musiały się one zadowalać po karmem roślinnym, owocami oraz drobnymi ssakami, ślimakami, robakami itp. Narzędzia zastąpiły australopitekowi kły i pazury. Mogły one teraz wzbogacić swoje pożywienie - zwłaszcza o mięso, z którego przedtem korzystały tyl



Zdjęcie Nr 1 - przedstawiciel australopiteków.

ko w bardzo małym stopniu. Pokarm mięsny, zawierający bardzo wiele substancji łatwo przyswajalnych i koniecznych do budowy systemu nerwowego, sprzyjał szybszemu rozwojowi tego ostatniego, w szczególności zaś mózgu.

Australopiteki żyły stadami, co zarówno ułatwiało im życie (np. mogły polować na znacznie większe od siebie zwierzęta, jak mamuty, nosorożce i inne, oszczędzając je ze wszystkich stron i zabijając kamieniami lub kijami), jak również sprzyjało szybszemu rozwojowi umysłowemu. Dzięki życiu gromadnemu jakiś nowy pomysł, na który wpadł jeden z członków stada, był od razu naśladowany przez innych, nie musiał być przez każdego z osobna „odkrywany”. Wiemy z własnych obserwacji, że dzisiejsze małpy bardzo chętnie i szybko naśladowały podpatrzone czynności. Używa się przecież nawet słowa „matpować” w znaczeniu naśladować.

Jak już mówiliśmy, uwolnienie kończyn górnych od czynności podporowej oraz jej chwytność, przy odpowiednim nim rozwoju umysłowym, umożliwiły australopitekowi wytworzenie prostych narzędzi. Praca przy sporządzaniu narzędzi, konieczność zastanawiania się, kombinowania przy tej czynności wpływała z kolei na dalszy rozwój mózgu, co umożliwiała wytwarzanie coraz doskonalszych narzędzi. Wytwarzanie narzędzi miało ogromne znaczenie dla doskonalenia się mózgu, rozwoju psychiki, która jest przede wszystkim cechą różniącą człowieka od zwierząt. Moment, gdy istoty przedludzkie zaczęły wytwarzać proste narzędzia, uważamy za granicę między zwierzęciem a człowiekiem; istoty zwierzęce, przedludzkie, stały się ludźmi z tą chwilą, gdy zaczęły wytwarzać narzędzia.

Oczywiście, wytwarzanie narzędzi było najważniejszym, ale nie jedynym czynnikiem, który doprowadził do powstania człowieka. Mówiliśmy już, że sprzyjało temu życie stadne, dzięki naśladowaniu czynności bardziej inteligentnych, bardziej przedsiębiorczych członków stada. Ale nie tylko przez to. Wspólne polowanie, wspólne schroniska itp. stwarzały konieczność porozumiewania się. Dzięki temu początkowo nie artykułowane dźwięki zaczęły się doskonalić, zaczęto nazywać określone przedmioty i czynności określonymi dźwiękami, aż wreszcie powstała mowa artykułowana. Powstała mowa było ogromnie ważne, gdyż umożliwiała sprawniejsze działanie stada i jednolite, szybsze uczenie się

itd. Wybitnie wpłynęło ono na rozwój psychiki.

Prócz tego, ważnym czynnikiem dla powstania człowieka była stosunkowa słabość jego zwierzęcych przodków. Jak już mówiliśmy, przodkowie ci nie mieli potężnych kłów i pazurów, jak zwierzęta drapieżne, toteż musieli na innej drodze szukać ratunku w walce z przyrodą. Wiemy, że czynniki warunkujące ewolucję, działają w różnych kierunkach na różne zwierzęta. Tak więc np. dla obrony przed wrogami u jeża wytworzyły się w wyniku ewolucji kolce, u żółwia - silny pancerz, u sarny czy zająca - bardzo wysubtelnione zmysły i szybkość. U człowieka i jego przodków ewolucja, przystosowanie do warunków, szło po linii rozwoju mózgu. Rozwój psychiki zastępował kły, pazury, pancerze i kolce. Dzięki wysoko rozwiniętej zdolności rozumowania i wydoskonaleniu ręki, mógł sobie człowiek wszystkie te urządzenia, i to w postaci coraz doskonalszej, wytwarzać sztucznie.

Życie stadne, które w znacznej mierze przyczyniło się do szybkiego rozwoju psychiki, było w poważnym stopniu wynikiem stosunkowej słabości człowieka - musiał się on łączyć w stada, aby podjąć walkę z przyrodą.

Kilka razy mówiliśmy tu o „szybkim” rozwoju psychiki przodków człowieka. Był on rzeczywiście bardzo szybki, jeśli się patrzy z punktu widzenia geologii. Nie możemy jednak zapominać, że proces ten zachodził przez kilka milionów lat.

Pierwsze znalezione ślady istoty, która nazywa się praczłowiekiem, pitekanthropem, pochodzą sprzed około miliona lat. Istota ta powstała prawdopodobnie w wyniku ewolucji australopiteków. Pitekanthrop posługiwał się już celowo przez siebie obróblonymi narzędziami i umiał używać ognia. Istota ta żyła w czasach, gdy na Ziemi zaczynała się wielka epoka lodowa, zwaną oczywiście ze znaczną obniżką temperatury. Epoka lodowa wpłynęła na dalszy rozwój człowieka, gdyż zmuszała go do dostosowywania się do nowych, ciężkich warunków. Zaczął on w tym okresie okrywać się skórami zwierząt, dostosowywać jaskinie do lepszej ochrony przed zimnem, w większym stopniu korzystać z ciepła ognisk itp. Ta konieczność kombinowania, szukania nowych środków zabezpieczenia życia wpływała dodatnio na dalszy rozwój mózgu.

Głowa i twarz pitekanthropu przypominały jeszcze małpy, ale postawa jego była już całkowicie ludzka, a co najważniejsze, posiadał on, jak już mówiliśmy, dość wysoko rozwiniętą zdolność produkcji narzędzi, wynikającą z odpowiedniego poziomu umysłowego. Budowa pitekanthropu



Zdjęcie Nr 2 - neandertalczyk.

była dość lekka i zgrabna, wzrost około 170 cm.

W warstwach Ziemi z drugiej połowy epoki lodowej uczeni nie znajdują już szkieletów pitekanthropusa, ale innej, jeszcze bardziej zbliżonej do człowieka współczesnego istoty - neandertalczyka (rys. 2). Forma ta występowa-

ła przez okres trwający około 100 tys. lat. Narzędzia, które wytwarzał neandertalczyk: krzemienia, podobnie jak pitekanthrop, były jednak znacznie różnorodniejsze i bardziej dostosowane do różnych czynności niż u tego ostatniego. Neandertalczyka cechowała bardzo silna budowa, duża czaszka. Objętość mózgu była duża, jednakże stopień jego pofałdowania jeszcze znacznie mniejszy niż u człowieka współczesnego.

Człowiek typu współczesnego, pochodzący prawdopodobnie od neandertalczyka, zaczął się kształtować około 100 000 lat temu. W tym okresie znajdujemy już coraz doskonalsze narzędzia, początkowo jeszcze kamienne, potem metalowe, wyroby z gliny, rzeźby i rysunki na ścianach jaskiń. Na odpowiednim poziomie rozwoju mózgu pojawiła się więc i sztuka.

Z powyższego przeglądu kopalnych form przedludzkiej i ludzkiej widmy bezspornie, że człowiek pochodzi od przodków zwierzęcych oraz że decydująca rola w jego rozwoju odegrała praca - ta praca, która wpływała na rozwój mózgu, donosiła go do poziomu dzisiejszego, pozwalającą człowiekowi pa nować nad przyrodą.

Mgr ZDZISŁAW KAJAK  
asystent Zakładu Ekologii PAN

Uwaga! Artykuł powyższy jest ostatnim z cyklu artykułów „Powstanie i rozwój życia na Ziemi”.

## Siłami kolektywu

(Dokończenie z 1 str.)

mał jako pamiątkę złotą - nagle... przerwał ją warkot samochodów. Wyszedł przed Dom Kultury. Ach tak, to ob. Rudziszewski „kieruje ruchem”. 9 samochodów powlezie dziś, 29 maja - 12 zespołów artystycznych ze Szczecinka na wieś. Do gromad dotrą zespoły Barwie, Okonka i Czaplanka. Śpiew, taniec, recytacje urozmaiciły uroczystości gromadki, kończące Dni Oświaty, Książki i Prasy. Długo w noc brzmiały melodie walczyka „literackiego” i „Pan Tadeusz” po szukiwał swej „Zosi”. Książka zawiadnęła niepodzielnie sercami mieszkańców powiatu szczecińskiego.

A teraz trochę suchych cyfr. W powiecie Szczecińskim pracowało przez całą zimę 69 zespołów. Tytuł ankiety konkursowych otrzymała biblioteka powiatowa. Bibliotekom gromadzkim i punktom przybyło 600 czytelników. Ze w Szczecińsku książka zrosła się z czytelnikiem wjejskim, to nie przypadek. Jest to wynik ofiarnej pracy bibliotekarzy gromadzkich, kierowników świetlic gromadzkich i PGR. Po wstawieniu Rady Czytelniczości i Książki skupiającej oddanych sprawie upowszechnienia czytelnictwa - ludzi: Akuciewicza (ZSCH), Budziszewskiego (POM), Skiemiszową (Bibli. Pow.), Wiśniewskiego (Wydział Oświaty) i wielu innych. To siła kolektywu sprawiła, że wynikami mogą się oni poszczycić. Ze pierwszą w województwie zameldowali o podsumowaniu pracy konkursowej, że teraźniejsze Dni Oświaty, Książki i Prasy stały się prawdziwym triumfem wspólnej pracy nad upowszechnieniem czytelnictwa na wsi szczecińskiej.

DANUTA BRODZKA  
kierownik działu instrukcyjno-metodycznego przy Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Koszalinie

## Porozmawiajmy na temat rodziny (II)

## Sprawa socjalistycznej moralności

W POPRZEDNIEJ rozmowie, którą prowadziliśmy na temat rozwodu Adwigi W. i spraw innych, szerszych, pozornie od tego zagadnienia odległych, zgodziliśmy się, że rodzina — to komórka społeczna i nie można, rzecz jasna, mówić o niej w oderwaniu od ogólnych warunków ekonomiczno-społecznych. Po trosze staraliśmy się wyjaśnić, jak wygląda sprawa rodziny w ustroju kapitalistycznym, jak wyglądała u nas przed wojną.

A jak wygląda dziś? Państwo ludowe, przebudowując całą ekonomikę kraju, obalając ustrój wyzysku społecznego, stworzyło obiektywne warunki dla istnienia trwałej, zdrowej rodziny. W państwie ludowym, które obaliło władzę pieniądza, które likwiduje źródła nierówności wśród ludzi, powstały warunki, by pożyte dwojga ludzi mogło oprzeć się na trwałym fundamencie uczucia, przyjaźni, wzajemnego zrozumienia i szacunku. W naszych warunkach, gdy wartość człowieka mierzy się nie wysokością konta w banku, nie ilością posiadanej ziemi, czy uprzywilejowanym pochodzeniem, lecz jego pracą, jego zdolnościami, jego zasługami wobec ojczyzny i społeczeństwa, fundamentem rodziny nie jest i nie może być podłoże materialne. Dziś zawarcie małżeństwa zależy jedynie od swobodnej decyzji ludzi, od łączącego ich uczucia, a cały układ stosunków rodzinnych powinien być oparty na wzajemnym szacunku męża i żony, rodziców i dzieci.

TROSKA państwa o trwałość, o szczęście rodziny znajduje wyraz w wielu posunięciach naszego ludowego rządu. Dał on kobiecie równe prawa z mężczyzną. Zajął się serdecznie matką. Urlopy macierzyńskie, izby porodowe, stacje opieki nad matką i dzieckiem, żłobki, przedszkola, dodatki na dziecko — to wszystko o czym już tylekroć mówimy — to przecież nie innego, jak konkretny, materialny wyraz troski państwa o stworzenie rodzinie coraz lepszych warunków życia, pracy, wychowania dzieci. Oczywiście, wiele jeszcze jest braków, trudne jest często życie wielodzietnych rodzin, ale wszystkie nasze wysiłki zmierzają do jednego celu — do stałej po pracy życia ludzi, do rozwinięcia opieki nad matką, dzieckiem, rodziną...

— To wszystko pięknie — wtrąca ktoś niecierpliwie — ale zaczęliśmy przecież naszą rozmowę o rozwodach. Dlaczego wobec tego godzimy się na nie? Stanowczo zbyt daleko od nich ciągle odbiegamy...

Zaraz i do tego dojdziemy. Nie ma bowiem żadnej sprzeczności między tym, że państwo nasze otacza rodzinę opieką, stoi na jej straży, a tym, że w szczególnych warunkach dopuszcza, aby małżeństwo rozeszło się.

Prawodawstwo ludowe — w odróżnieniu od prawodawstwa wyznaniowego — uznaje rozwód oparty o realną ocenę warunków życia dwojga ludzi, gdyż stoi na stanowisku, że w ten sposób zapobiega małżeństwu formalnym, fikcyjnym, w których pożyte jest udreka dwojga ludzi. W ten sposób usunięte również zostały warunki powstawania związków nielegalnych, które są niezgodne z naszą moralnością. Związki takie istniały często w warunkach państwa burżuazyjnego, gdy prawo nie dopuszczało rozwodów, a skutkiem ich było rozluźnienie obyczajów, wypaczenie treści rodziny, tragiczny los pozamałżeńskich dzieci...

Rozwody są więc po to, aby, gdy istnieją ku temu poważne, istotne przyczyny, umożliwić ludziom naprawienie popełnionego błędu i takie ułożenie sobie życia, by w normalnych warunkach mogli dalej żyć, pracować, zakładać rodzinę i wychowywać dzieci.

PRZYPOMINAJMY sobie okres pierwszych powojennych lat. Jak bardzo skomplikowały się stosunki w wielu rodzinach. Jak daleko i nieodwracalnie rozeszły się cząstki drogi małżonków. Wojna bezpowrotnie rozbiła wiele rodzin i niedostrzeżenie tego zjawiska

byłoby odwróceniem się od życia, zamknięciem oczu na fakty. Byłoby okrucieństwem zmuszać do wspólnego życia ludzi, którzy utracili ze sobą więź uczuciową, czy ideową, którzy ułożyli sobie życie odmiennie, inaczej, i nie chcieli, i nie mogli do dawnego stanu powrócić.

— No tak, wtedy rozwody rzeczywiście były koniecznością, więcej nawet — „błogosławieństwem” dla wielu ludzi. Ale czy nie należało prawa do rozwodów ograniczyć, powiedzieć my, do dwóch czy trzech lat powojennych? Takie pytanie można też nierazko usłyszeć...

A jak na nie odpowiedzieć? Przede wszystkim faktami. Ilość rozwodów w owych latach była stosunkowo bardzo wysoka. Sądy nasze, idąc na rękę rozbitym rodzinom, ułatwiała prawne zalegalizowanie istniejącego rozkładu rodziny, rozwodów było dużo, otrzymać je było można łatwo. W miarę jednak normalizacji naszego życia — rozwód przestał być „błyskawicznym” zabiegiem. Wygasły przepisy prawne, ustanowione dla pierwszych powojennych lat, skończyły się uproszczone przewody sądowe w sprawach rozwodowych. Dziś skargi rozwodowe rozpatrywane są bardzo wnikliwie, proces rozwodowy trwa nieraz bardzo długo, poprzedza go szereg rozpraw, podczas których sędziowie skłaniają małżonków do zgody, wielką rolę odgrywają zeznania świadków. Miała rację obywatelka Zofia F., która mówiła, że dziś rozwód — to wcale nie taka prosta sprawa.

Można by przytaczać na poparcie tego wiele procesów sądowych, wiele orzeczeń oddających skargi małżonków — warto np. zacytować wyniki rozpraw, która niedawno toczyła się przed Sądem Najwyższym. Ob. Karol M. wniosł skargę rozwodową przeciwko swojej żonie, Marii, z którą przed 30 laty zawarł małżeństwo. Motywy skargi: nieuleczalna, przewlekła choroba żony. Sąd rozwodu nie przyznał, stanął bowiem na stanowisku, że sytuacja chorej żony wymaga od męża nie tylko pomocy materialnej — do której zresztą chciał się zobowiązać — lecz również tego, aby był dla żony podporą psychiczną w jej cierpieniach. Podobne stanowisko zajął sąd w sprawie Stanisławy B., która chciała porzucić męża, gdyż stał się chorowaty, mało zarabiał, nie dawał jej pieniędzy na utrzymanie dzieci.

Te dwa wyroki sądowe świadczą

czą dobitnie o tym, że choć, oczywiście, bywają orzeczenia niesłuszne, zbyt pochopne, lub też zbyt rygorystyczne — nasze państwo strzeże praw rodziny, pilnie baczy, by prawa do rozwodów nie były wykorzystywane przez ludzi amoralnych, lekkomyślnych, egoistów myślicy tylko o sobie, zapominających o doniosłej roli rodziny, o najistotniejszym problemie, jakim jest dobro i wychowanie dzieci.

— A jednak rozwodów jest stanowczo za dużo — mówi nam wieczny opozycjonista, obywatel R. Czym to tłumaczyć? — Bezwzględnie bronię swego zdania, że rozwodami otworzyliśmy furtkę do rozluźnienia obyczajów.

DLACZEGO ciągle jeszcze jest dużo rozwodów? Pedagodzy mówią: — Młodzież szybko się usamodzielnia materialnie, co stwarza warunki dla wcześniejszego zawierania związków małżeńskich. Nie zawsze decyduje tu się przemysłowość. A zdarzają się i wypadki, że małżeństwo traktuje jako jeszcze jedną przycgodę, do niczego nie obowiązującą próbę...

Prawnicy twierdzą: — Lata wojny, przyczyniły się nlewałpliwie, do rozluźnienia obyczajów, do życia z dnia na dzień, bez myśli o jutrze. I choć tyle czasu od wojny minęło, nie tak łatwo wykorzenieć z psychiki ludzkiej pozostałości lat wojennych. To proces długi, wymagający poważnej pracy wychowawczej. Są ludzie, którzy uważają, że wystąpienie o rozwód jest zgodne z „duchem czasu”. Panuje też wielka niejasność, jeżeli chodzi o nowe prawo małżeńskie. Gdybyż częściej chcieli zaglądać do kodeksu, do przeplów prawa małżeńskiego, na pewno zmieniono by fałszywe poglądy na małżeństwo, na rodzinę.

Aktywista partyjny mówi: Nasze organizacje społeczne zbyt mało uwagi przywiązują do spraw moralności w ogóle, a do spraw rodziny — w szczególności. Owszem, nieraz organizacja partyjna zajmuje się tymi zagadnieniami, ale przezwadnie dopiero wtedy, gdy dojdzie już do jakiegoś skandalu, albo gdy sprawa jest już w sądzie. A przecież nie tak od razu ludzie nauczą się po nowemu myśleć. Co w dzieleństwie w głowę wtłoczono, to jeszcze głęboko siedzi — pozostałości starej burżuazyjnej moralności mocno ciąży na naszym życiu... Tym właśnie tłumaczę m. in. stosunkowo dużą ilość rozwodów.

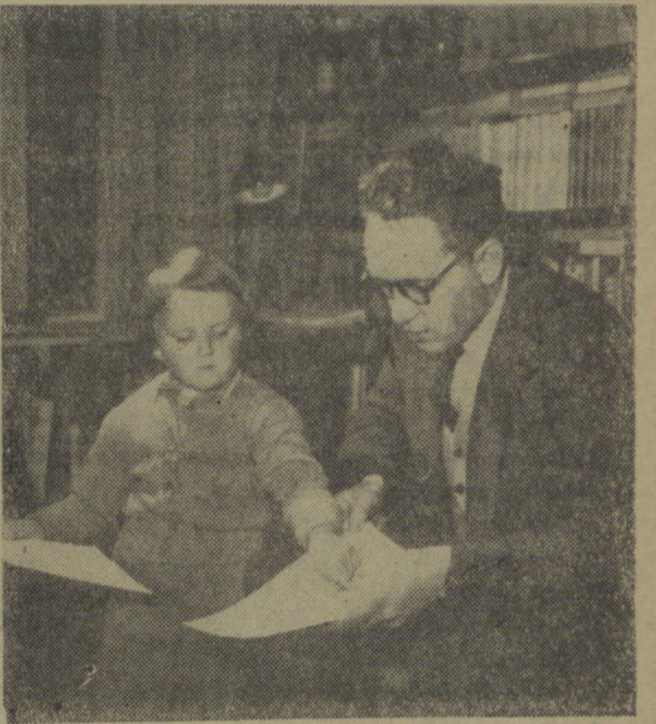
We wszystkich tych wypowiedziach są ziarenka prawdy, ale najistotniejszą sprawą dotknął towarzyszy B. Nowa moralność, nasza moralność nie rodzi się łatwo, nie przychodzi sama. Odnosi się też i do rodziny. Czyż jeszcze i dziś nie brak małżeństw z rozsądku — dla kariery? Czy dla wszystkich jest już obojętne to, jakie „wiano” wniesie „oblubienica”, czy stanowisko, jakie zajmie „oblubieniec”? Czy ładnie umeblowane mieszkanie nie jest jeszcze nieraz najwazniejszym atutem panny młodej a dobre zarobki największą zaletą pana młodego? Żeby to zmienić, trzeba zmienić ludzi, trzeba ich wychować, trzeba nauczyć ich po nowemu mierzyć wartość człowieka, trzeba pomóc im w wyzbyciu się dawnych poglądów, będących odbiciem burżuazyjnej moralności. Trzeba usilnie wskazywać młodzieży, czym jest w naszym państwie rodzina, która opierać się musi na miłości, na życzliwości, koleżeństwie, wspólności ideałów. Trzeba, by panowała jasność w tej sprawie, żeby całe społeczeństwo wiedziało, że państwo ludowe stoi na straży rodziny, stanowiącej podstawową komórkę społeczeństwa.

PROBLEM rodziny — to problem społeczny. Nie pomijajmy go milczeniem, nie przykrywajmy oczu na wszystkie najbardziej nawet „drażliwe sprawy” związane z pożyciem dwojga ludzi, z małżeństwem, z rodziną.

Polska przedwrześniowa i wojna pozostały nam w spuściznie nie tylko zgłiszczane domy i ruiny miast. Pozostawiły nam także niemało spustoszeń moralnych, głębokich ran i wypaczeń w psychice człowieka. Dlatego też musimy bezkompromisowo walczyć ze wszystkimi objawami chuligaństwa, demoralizacji, pogardliwego stosunku do kobiety, karygodnej postawy wobec dzieci, wobec rodziny. Jest to ogromne i doniosłe zadanie naszej partii i wszystkich organizacji społecznych. Warunki, w których żyjemy, nasza moralność, moralność socjalistyczna, wymagają od nas nieprzejednanej, długotrwałej walki o nowego człowieka, szlachetnego i uczciwego, o naszą nową socjalistyczną, rodzinę, szczęśliwą, trwałą, opartą na uczuciu, na szacunku, jak skarb najdroższy strzegącą dzieci, wychowującą je na prawych ludzi i gorących patriotów.

J. KUCZEWSKA

## W pracowniach literatów polskich



Tadeusz Konwicki, autor „Władzy” ukończył obecnie swą nową powieść pt. „Z obłąkanego miasta”. Przygotowuje on również drugą część, cieszącą się dużą popularnością „Władzy”. Na zdjęciu: Tadeusz Konwicki ze swą córeczką. (CAF — fot. Dąbrowiecki)

Bogumił Wyszomirski

## Dziesięcioletniej

Szkoła jest piękna i widna, jak pałac.

Czystość ze słońcem w salach gospodarzy.

W gronie rówieśnic tkwisz, kobietko mała, z zaciekawioną od słuchania twarzą.

Znasz grozę wojny tylko z opowiadań.

Strach jest dla ciebie cudzym doświadczeniem,

gdy słuchasz dziwnych wspomnień, od wrazenia błąda,

o ustach skutych głosem na wieczne milczenie.

Czyż to dziwne, że nawet ci trudno uwierzyć,

by ludzie stać się mogli podlejsi od zwierząt?

Dzieciom się szczęście, jak słońce należy.

szczęśliwe dzieci w nieszczęścia nie wierzą.

Ulna radość widoczna w każdym twoim kroku

I wiera w dobrą wolę i szczerść uniesień.

W życiu swoim za drużki mój spokój i pokój,

ty, co jak nasza wolność, masz właśnie lat dziesięć.

## Tłumacze „Pana Tadeusza”

EWA SEBÖK

poetka węgierska, laureatka Nagrody Państw.

Jakież tam są wspaniałe, bryskujące ogniem i świeżością obrazy, jakie żywe, dynamiczne, barwne opisy, ile dowcipu, przenośni, porównań, ile scen lekkich, jak zefir, i starc ostrych, brutalnych, jakąż jedność języka i melodyjność zdań, jaka przepyszna gama uczuć ludzkich, nastrojów, wrażeń, refleksji, dźwięków, półtonów... Chwyciło mnie to dzieło tak mocno i jako czytelnika i jako poetę — że powziłam wtedy dwie trudne decyzje, które na parę lat zmieniły całkowicie moje dotychczasowe życie: pierwsza — to opanować język polski tak, żeby móc jak najpełniej, jak najlepiej poznać „Pana Tadeusza”, a druga — przetłumaczyć ten poemat na węgierski.

Zdawałam sobie sprawę, że podjęłam się bardzo trudnego zadania. Wiedziałam, że przed wojną były u nas nieliczne próby tłumaczenia „Pana Tadeusza”, ale żadna z nich nie doczekała się druku.

Język polski przyswoiłam sobie już na tyle, że nawet „myślę po polsku”. Od czterech lat pracuję nad tłumaczeniem. Tylko na krótko „zdradziłam” Mickiewicza dla Słowackiego. Przełożyłam „Jona Bieleckiego” i fragmenty „Beniowskiego”. Lecz zanim przystąpiłam do przekładu „Pana Tadeusza” prawie pół roku wybierałam odpowiednią formę wierszową. Dokonałam tłumaczenia blisko tysiąca wierszy w różnych formach, szukając tożsamości artystycznego efektu, szukając formy, która w dynamice i rytmie najbardziej odpowiadałaby oryginałowi.

Węgierski trzynastozgłoskowy ze

względu na właściwości naszego języka różni się zasadniczo od polskiego. W naszym języku są sylaby krótkie i długie (w polskim długość sylab oznacza się tylko akcentem), dużo jest rymów męskich (w polskim — mało, toteż Mickiewicz nie używał ich w poemacie). Pragnąc nie zabacić zalet i możliwości naszej wersyfikacji, pragnąc jednocześnie, żeby tekst mickiewiczowski brzmiał naturalnie i jak najbardziej „po węgiersku”, trzymałam się oryginału z tym, że zachowałam 6 i 7 sylab w półwierszu, stosując tę zasadę swobodnie, jeżeli chodzi o ich kolejność, i na przemian używając rymów męskich i żeńskich. Uważałam, że wierność przekładowi wobec oryginału nie może być mechaniczna, a należy tłumaczyć tak, aby nic nie uronić ze wspaniałości oryginału. Forma wierszowa ostatecznie przeze mnie przyjęta w tłumaczeniu, po wstępnych badaniach, poddana została dyskusji w Związku Literatów w Budapeszcie, przy udziale naszych wybitnych tłumaczy i polonistów.

W czasie pracy napotykałam na różne trudności. Weźmy chociażby pierwsze strofy. Mickiewicz wyraża w nich swą tęsknotą do ziemi, na której się urodził. Próbowałam oddać patetyczność tego nastroju. Ale nic nie wychodziło. Nastrój ten zdołałam odtworzyć dopiero wówczas, gdy, przebywając przez dłuższy czas w Polsce, odczułam nostalgia za moim krajem. W tym stanie ducha, stały mi się nagle bliskie pierwsze strofy epopei. Wiersz Mickiewicza odsłonił mi się w całej prawdzie mojego osobistego przeżycia.

Jestem miłośniczką muzyki. Szczególnie więc zachwyca mnie muzyczność „Pana Tadeusza”. Okazało się, że zwłaszcza przy tłumaczeniu tego mickiewiczowskiego dzieła trzeba się posługiwać „uchem”. Oto dźwięki koncertu Jankiela przykuwają uwagę słuchaczy. Wtem pojawia się w tonach jankielowskich cymbałów nieprzyjemny, szycący głos Targowicy, „jak zgrzyt żelaza po szkło” itd. I żeby otrzymać ten sam efekt, wydobyc całe oburzenie na zdraców — targowiczon, musiałam dobrać odpowiednich słów, chociaż w naszym języku brak wyrazów o „szycącym” brzmieniu.

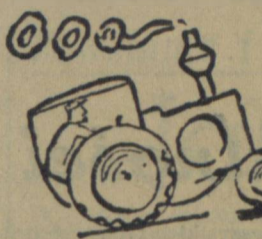
Moja praca nad „Panem Tadeuszem” dobiega końca. Pozostała mi jeszcze XII księga. Coraz bardziej przeżywam nieporównywalne z niczym uczucie: radośne, a zarazem trochę jakby smutne. Radośne — bo po tylu trudach, troskach, a nawet po chwilach rozpaczki, będę mogła oddać na własność memi narodowi mickiewiczowskie arcydzieło. Trochę smutne — że zaś dlatego, że po tylu upajających dla twórcy chwilach obcowania z tym wspaniałym tekstem, po latach głębiokiego, jak najbardziej osobistego przeżywania piękna mickiewiczowskiego arcydzieła — muszę się z nim rozstać. Ale cieszy mnie i napawa dumą przekonanie, że naród węgierski, dla którego w naszym ustroju książka stała się chlebem powszednim, że naród węgierski, który wielką przyjaźnią darzy naród polski, będzie mógł przeżyć i odczuć całe mistrostwo jednego z największych tytanów poezji — Adama Mickiewicza.

Tłumaczenie „Pana Tadeusza” — sądzę, jeszcze bardziej zbliży nasze narody. Wymiana dóbr kulturalnych jest jednym z bardzo ważnych czynników, łączących narody w ich nieustannej walce o demokrację i o pokój. Toteż nie ustąję w mojej pracy twórczej, aby dalej odkrywać przed moim ludem piękno polskiej literatury.

KAROL KORD

# Bajka o kamieniu

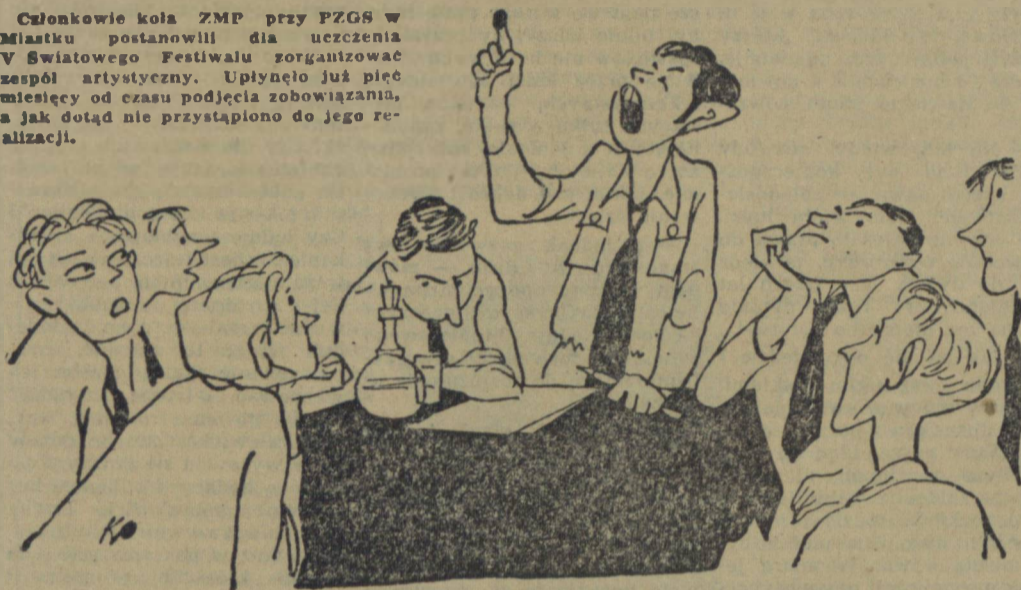
Na ścieżce, która kręto wita się przez las,  
 Leżał kamień ogromny,  
 Krótko mówiąc — głaz.  
 Potykał się na glazie owym zwierzę wszelaki,  
 Bo wiadomo:  
 Zwierzęta to nie lotne ptaki,  
 Żubr zwichnął tu racicę,  
 Guza nablił lis,  
 A dzik na kamień patrząc mrucał:  
 — Żebyś skisł!...  
 Aż wreszcie — gdy ich nazbyt zgniewał już ten glaz,  
 Zwierzęta na naradzie zebrali się raz,  
 Mieszkańcy lasu wszyscy,  
 Wielcy oraz mali,  
 Radzili zgodnie.  
 Wreszcie wniosek padł:  
 — Odwalć!  
 O głos poprosił wtedy niespodzianie ich órz  
 I rzekł:  
 — Odwalć można, owszem, ale ktoś  
 Zaręczy.  
 Ze nas władczy nie dosięgnie gniew?  
 Bo nuż ten glaz położyć kazal tu sam lewi!...



# Drzazgi Tygodnia



Członkowie koła ZMP przy PZGS w Miastku postanowili dla uczczenia V Światowego Festiwalu zorganizować zespół artystyczny. Upiękniono już pięć miesięcy od czasu podjęcia zobowiązania, a jak dotąd nie przystąpiono do jego realizacji.



— Koledzy! Nie pozostało nam nic innego jak przestać do Komitetu Organizacyjnego Festiwalu list z prośbą o odroczenie terminu Festiwalu na przyszły rok.

## FRASZKI

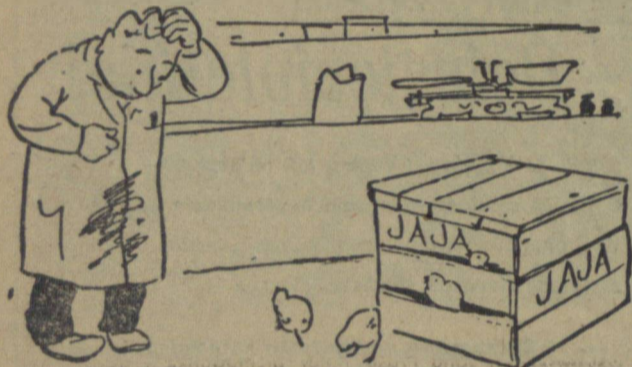
### Zgubna dysproporcja

Choć pijesz „na zdrowie!” — rzecz odwrotna w skutkach: im mocniejsza wódka — tym słabszy jest człowiek!

### »Bycze« interesy

Stare i brzydkie miewał nawyczki: pokątnie rzezał krówki i byczki, I jaki finał spotkał rzeźnika? Choć zysk miał „byczy” — lecz strzelił byka!

Zespół PGR Trzcinno od trzech tygodni nie odbiera zakupionej w GS Waldowo skrzyni jaj. (Z korespondencji Stanisława Matysa)



— To ci dopiero heca! Teraz PGR założy chyba fermę kurzą.

Punkt usługowy Nr 6 spółdzielni „Czas” w Koszalinie już od stycznia br. naprawia adapter Państwowego Domu Dziecka w Świdwinie. Ponadto pracownicy punktu kilkakrotnie już zażartowali sobie z kierownictwa Domu Dziecka zawiadaniając o rzekomym ukończeniu naprawy adapteru. (Z korespondencji kierownictwa PDD w Świdwinie)



— Popatrzcie, znowu przyjechał po adapter. Ten facet w ogóle nie zna się na żartach!

ANDRZEJ RUMIAN

# Ojciec i syn

Gdy Johnny Pumpkins ukończył dwanaście lat, ojciec ofiarował mu motorową hulajnogę. Na urodzinowe przyjęcie zaproszono kilku sąsiadów z dziećmi. Było bardzo wesoło. Dorosli, nie chcąc kępować młodzieży, bawili się we własnym gronie, przy użyciu czysto amerykańskich trunków.  
 Nie wiadomo, czy ojciec Pumpkins rozrzewnił się grogiem czy też zwyczajnie doszedł do wniosku, że można już syna traktować poważnie. Dość, że po wyjściu gości zawołał Johnny'ego przed swe oblicze, położył mu rękę na ramieniu i rzekł:  
 — Synu mój, chcę byś wiedział, że jesteśmy prawdziwymi Amerykanami. Rozumiesz?  
 — Acha — mruknął Johnny.  
 — I co z tego?  
 — To z tego, że pragnę być cenić nasz trud w dziele twojego wychowania w duchu amerykańskiej demokracji.  
 — Dobra, i co z tego?  
 — To z tego, syneczku — ciągnął miódowym głosem Pumpkins — ojciec — że duch amerykańskiej demokracji wymaga nieustannego trzymania na muszce różnych antyamerykańskich elementów. Rozumiesz?  
 — Nie — ziewnął Johnny.  
 — No, nie błażuj mi tu! — rozgniewał się ojciec. — Wiesz, za co kupiłem ci tę wspaniałą nowoczesną hulajnogę? No właśnie. Nic nie wiesz. Otóż przyjął mi do wiadomości, że w tych dniach otrzymałem honorowe wynagrodzenie od władz za kilka informacji o Smithbach.  
 — O tych spod trzeciego? — zainteresował się Johnny — co mają ruda córka?  
 — Ci sami. Podejrzane bractwo. Ona jest z pochodzenia, zdaje się, Włoszką czy Ukrainką.  
 Johnny zamyślił się głęboko.  
 — Tato — spytał. — A tę no wą lodówkę za kogo kupiłeś?  
 — No nareszcie łapiesz sens demokracji — ucieszył się Pumpkins senior — lodówkę nabyłem za panią Millers, tę, która ma kiosk z gazetami.  
 — A ten mój rower w zeszłym roku?  
 — To za doktora Bella. On już siedzi. Dostał rok za nieprawne wyleczenie Murzyna z grypy.  
 — Rozumiem — powiedział Johnny — tak trzeba było mówić od początku.  
 W kilka miesięcy potem na urodziny matki Johnny wystąpił ze wspaniałym prezentem. Był to elektryczny odkurzacz walizkowy, sprzężony z patefonem na dziesięć płyt. „Odkurza — nie warczy — gra” — głosił złoty napis na wierzchu.  
 — Za kogo to cudo? — spytał domwślnie ojciec, gdy uchwycił zachwyty.  
 — Za jednego typu — odparł skromnie Johnny.  
 Ojca wkrótce wylano z pracy w magistracie. Podobno „ktos” doniósł, że Pumpkins — senior nie jest prawdziwym Amerykaninem...

Od trzech miesięcy czekam już na oczyszczenie placzeczki, który oddałam do Spółdzielni Pralniczo-Farbiarskiej w Białogardzie z placówką w Szczecinku.

(Z listu czytelniczki Jadwigi Marczak)



— Czy mogłabym odebrać wreszcie swój plaszcz?  
 — Nie radzimy nawet próbować.

Na głównej ulicy Ustki leży od dłuższego czasu olbrzymia купа cuchnącego obornika. (Z korespondencji Stefana Kaczmarka)



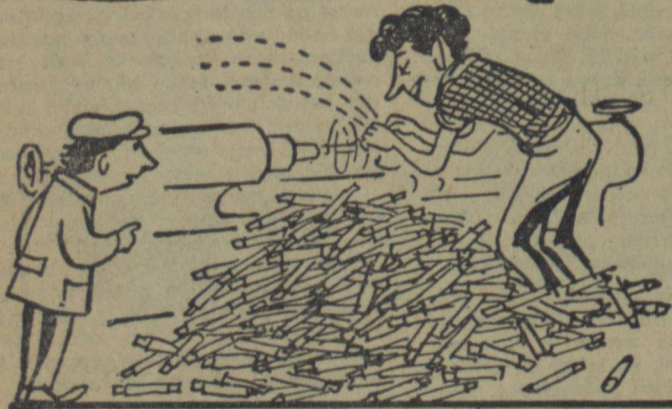
— Dlaczego nie usuwacie tych nieczystości z ulicy?  
 — Liczymy na to, że dokonają tego wczasowicze w czynie społecznym.

Młodzież Stupskiej Fabryki Narzędzi Rolniczych realizując zobowiązania festiwalowe, przyspiesza wykonanie planów produkcyjnych.

Uczennice Szkoły Pielegniarek w Szczecinku postanowiły dla uczczenia V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów zmodernizować i pielegnować kilkadziesiąt ha łąk.

Młodzież Liceum Pedagogicznego w Złotowie prowadzi ożywioną korespondencję z młodzieżą Włoch.

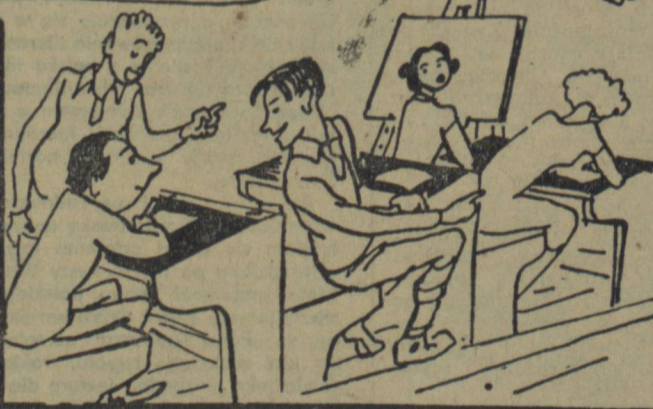
# Z DRZAZGĄ WŚRÓD MŁODZIEŻY



— Dokąd się tak spieszysz?  
 — Na Festiwal Warszawski.



— To będzie wasz pierwszy egzamin z umiejętności pielęgnacyjnych.



— Janka osiąga coraz lepsze wyniki w nauce, — chce koniecznie pojechać na Festiwal.  
 — Umówiła się chyba w Warszawie na MDM z jakimś młodym Włochem.